PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik poświęcony życiu społecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI 5-go i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

№ 5. Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk. *W lutym 1925 roku.* Rok I.

Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka

w Lublinie ulica Kościuszki Nr. 8. — Telefon 360.

Uwadze mieszkańców

Hrubieszowa i pow. Hrubieszowskiego

polecamy nasze ostatnie wydawnictwo

Antoni Wiatrowski.

„Kościół po-Dominikański w Hrubieszowie"

z 6-cioma ilustracjami.

Cena 75 groszy.

Do nabycia we wszystkich księgarniach hrubieszowskich.

Na prowincję bez doliczenia kosztów pocztowych.

CENA 1 ZŁ.

Wszystko czyta — widzi — wie
co się ukazuje w całej prasie krajowej i zagranicznej jedyna w Polsce instytucja

INFORMACJA PRASOWA POLSKA

Biuro wycinków i Ajencja Prasowa, wyszukuje, zbiera i dostarcza wiadomości (artykuły - - - i notatki) z gazet i czasopism całego świata o wszelkich sprawach i osobach w wycinkach lub odpisach; udziela porad i pośredniczy w sprawach dotyczących propagandy i reklamy przyjmuje na dogodnych warunkach redagowanie i przedstawicielstwa czasopism oraz biuletynów informacyjnych i sprawozdawczych; przyjmuje i załatwia PRENUMERATY i OGŁOSZENIA krajowe i zagraniczne sprawnie—szybko—tanio.

Warszawa, Bracka № 5 — TELEFON № 241—53.

INFORMACJA POWSZECHNA

Przegląd tygodniowy życia społecznego i kulturalnego oraz „GAZETA GAZET" (Przegląd prasy).
CO TYDZIEŃ duży arkusz aktualności 16 stron za 40 groszy.
Żądajcie wszędzie czytajcie i polecajcie
czytać i prenumerować wszystkim.
Prenumerata z przesyłką: miesięcznie . . zł. 1.75 gr. kwartalnie . . zł. 5.— gr.
Redakcja i administracja: w Warszawie, ul. Bracka Nr. 5, Telef. 241 — 53, w „Informacji Prasowej Polskiej".

„PRZEGLĄD GOSPODARCZY"
organ Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów.
Najpoczytniejsze czasopismo ekonomiczne.
WYCHODZI 2 RAZY NA MIESIĄC. 28
WARSZAWA, CHMIELNA 2
Konto P. K. O. 5120.
Redakcja — telefon 26-64. Administracja — telefon 303-96.

ZNANEM JEST W CAŁEJ POLSCE, ŻE NAJLEPSZYM INFORMATOREM Z WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO
— JEST —
„GAZETA LUDOWA"
pismo codzienne, ilustrowane, bezpartyjne, stojące na stanowisku katolicko-narodowem. —
NAJLEPSZY ORGAN OGŁOSZENIOWY DLA — PP. KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW. —
„Gazeta Ludowa" Polskie Zakłady Wydawnicze Sp.z.o.odp.
KATOWICE 16
ul. Wojewódzka 14. — Telefon 1025.

„Ekonomista"
Kwartalnik poświęcony nauce i potrzebom życia.
Organ Tow. Ekonomistów i Statystyków Polskich w Warszawie.
Pod redakcją STEFANA DZIEWULSKIEGO.
Wyszedł z druku tom IV za kwartał IV 1924 r.
Treść tomu IV-go:
1. Dziewulski St. Prof. St. A. Kempner i jego prace ekonomiczne.
2. Fabierkiewicz W. O konsekwencjach gospodarczych planu Dawes'a.
3. Jastrzębski W. Uwagi o naturalnych warunkach organizacji pracy fizycznej.
4. Krzywicki L. Przyczynek do statystyki ludności prawosławnej w b. Królestwie Polskiem.
5. Lewiński J St. Reforma studjum ekonomicznego.
6. Kronika handlowa przez B. Rzepeckiego.
7. Kronika Społeczna przez W. Landsua.
8. Kronika finansowa przez J. Piekałkiewicza.
9. Rozbiory i Sprawozdania przez E. Lipińskiego, St. Rychlińskiego i M. Frydego.
10. Wykaz ważniejszych dzieł zagranicznej literatury ekonomicznej przez Al. Zawadzkiego.
11. Wykaz książek nadesłanych Redakcji w II em półroczu 1924 r.
12. Spis artykułów zawartych w roczniku XXIV-ym „Ekonomisty" z roku 1924.
Pod prasą tom 1-szy z 1925 r.
Cena tomu kwartalnego Zł. 5. Dla prenumeratorów zamiejscowych dolicza się opłatę pocztową. Przedpłatę pocztową najlepiej przesyłać do Administracji „Ekonomisty" ul. Jasna 19, lub przekazem P.K.O. Nr. konta 3689. Abonenci miejscowi mogą opłacać prenumeratę w Administracji lub we wszystkich księgarniach. Skład Główny w Księgarni „Księżnica-Atlas" Nowy-Świat 59 34

Nerwo-słabi mężczyźni
Imp. SEX. NEURASTENJA
Słabość bez medykamentów uleczalna!
wyczerp. broszurę za 1 zł. w liście pol.
4 wysyła D. J. M.
Uchman, Cieszyn Czeski Czechosłowacja

Ogłaszajcie się w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym"

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik poświęcony życiu społecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI 5-go i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

№ 5. Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk. *W lutym 1925 roku.* Rok I.

Z Salonu „Zachęty" lubelskiej 1924/25.

Męcina Krzesz Józef. VAN BEETHOVEN U ZWŁOK BOHATERA.

POTRZEBY GOSPODARCZE ZIEM KRESOWYCH.

W ostatnich tygodniach Wileńskie Biuro Prac Politycznych, skupiające przy sobie bardzo poważne sfery tamtejszego społeczeństwa, wręczyło rządowi obszerny, źródłowy memorjał w sprawie kresów.

Memorjał porusza szereg spraw kresowych. Nie zawsze, zwłaszcza jeśli chodzi o wysuwane przez autorów polityczne postulaty, możnaby się zgodzić z ich wywodami i opinjami.

Natomiast wysoce interesującą i godną uwagi jest część memorjału traktująca o potrzebach gospodarczych kresów.

Uważając, iż te właśnie potrzeby, ich zrozumienie przez społeczeństwo i rząd, oraz ich trafne załatwienie — jest jednym z głównych kluczów do rozwiązania zwikłanych spraw kresowych, przytaczamy poniżej w streszczeniu odnośną część wileńskiego memorjału.

* * *

Nietylko czynniki polityczne, narodowościowe i gospodarcze, związane z naszem ustrojem rolnym (małorolność, bezrolność) wpływają na spotęgowanie napięcia i zaognienia w dzielnicach wschodnich zarówno sprawy rolnej jak i ogólnych nastrojów. W znacznym względzie odgrywa tu rolę i ogólny ekonomiczny stan kraju, upadek rolnictwa, handlu, przemysłu i dezorganizacja całego życia gospodarczego w stokroć silniejszym stopniu, niż w innych dzielnicach państwa na skutek specjalnych warunków, w jakich te ziemie znalazły się wskutek wojny.

Trzeba wziąć pod uwagę, że w daleko większym stopniu i w szerszych rozmiarach przeprowadzoną została tutaj na skutek wojny ewakuacja ludności i wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych i innych, że kresy przeżywały zmiany władz okupacyjnych w czasie wojny ze wszystkiemi skutkami tych zmian, kontrybucjami, rekwizycjami, grabieżami, pożarami i t. p.

Warunki zaś powojenne i skutki zawartego pokoju ukształtowały się na naszych ziemiach również nietylko niesprzyjająco dla samodzielnego odrodzenia kraju, lecz stworzyły konjunktury, z znacznym stopniu to odrodzenie utrudniające.

A do nich zaliczyć wypadnie chociażby sam charakter granic wschodnich, odcinających większe ośrodki kresowe od przyległych terenów, leżących poza granicami Polski.

To też dźwignięcie wobec tego całego stanu gospodarczego kraju wymagało specjalnej pieczy i pomocy i specjalnej polityki ekonomicznej, dostosowanej do potrzeb i odmiennych warunków tych ziem.

Pierwsze lata polityki gospodarczej Odrodzonej Polski znamionowała dąż-

Z Salonu „Zachęty" lubelskiej 1924/25.

Kopczyński Bronisław. KAPLICA KRÓLEWSKA NA WAWELU W ZIMIE.

Z Salonu „Zachęty" lubelskiej 1924/25.

Bagieński Stanisław. CZEŚĆ SZTANDAROWI!

ność do odbudowy i rozbudowy rodzimego przemysłu, jako warunku uniezależnienia się od zagranicy i utrzymania niepodległości.

Do tego niezbędnem było przedewszystkiem obniżenie kosztów produkcji, a więc robocizny i surowców. Te zaś czynniki zależały w znacznym stopniu od cen produktów rolnych. Zaprowadzono więc odpowiednie zakazy i opłaty wywozowe, zainaugurowano odpowiednią politykę komunikacyjną i podatkową.

I rzeczywiście ceny płodów rolnych spadły poniżej cen światowych, niekiedy niżej kosztów produkcji własnej. Robotnik staniał.

Na inwestycje potrzebne otwarty został kredyt w P. K. K. P. i P. K. O., które dla rolnika były prawie zamknięte.

Dzięki specjalnej prohibicyjnej polityce celnej i konjunkturom inflacyjnym, ceny produktów przemysłowych szły w górę, konjunktury dla przemysłu układały się niezmiernie pomyślnie. Przemysł zaczynał konkurować na rynkach zagranicznych.

Jednakże jednostronne popieranie przemysłu kosztem drugiej najważniejszej gałęzi gospodarstwa społecznego, którą jest rolnictwo, musiało powoli, powodować upadek tego ostatniego, a to znów zmniejszać pojemność rynku wewnętrznego, a więc wewnętrznego rynku zbytu, co musiało zacząć ujemnie odbijać się na samym przemyśle. Gdy przyszedł kryzys sanacyjny,nałożone ciężary przerastały siły nadwątlonego jednostronną polityką organizmu gospodarczego.

Lecz jeśli to przesilenie gospodarcze spowodowane w znacznej mierze jednostronną polityką Rządu i upośledzeniem rolnictwa wywołało takie trudności w samej Polsce, to tem silniej musiało ono dać się odczuć u nas na ziemiach kresowych.

Tu bowiem rolnictwo stanowi właściwie jedną gałąź produkcji krajowej, która w ten sposób została zniszczona w zarodku.

Gdy bowiem rolnictwo w innych dzielnicach było albo przed wojną nietknięte, albo w pierwszych latach po wojnie przy początkowych lepszych konjunkturach zdołało po części stanąć na nogi, popłacić w pierwszym okresie inflacyjnym długi przedwojenne, porobić inwestycje i dlatego mogło później stawić czoło mniej pomyślnym konjunkturom późniejszym— o tyle dla rolnictwa Ziem Wschodnich ten pierwszy okres pomyślniejszy nie istniał skutkiem działań wojennych, które tu dłużej trwały, i weszły one w ten okres późniejszego przesilenia zupełnie zniszczone, zrujnowane, bez inwentarzy, bez budynków, bez nasion, pozbawione jakiejkolwiek pomocy i opieki — natomiast obarczone, jak ujrzymy później, ciężarami stokroć większemi niż inne dzielnice.

To ciężkie położenie, w którem znalazły się Ziemie Wschodnie wskutek zrujnowania i niemożności dźwignięcia się rolnictwa było tem dotkliwsze, że ziemie te, pozbawione przemysłu, z miastami związanemi z życiem rolniczem, nie korzystały z pomyślnych konjunktur dla przemysłu.

Z Salonu „Zachęty" lubelskiej 1924/25.

Pilatti Gustaw. POWRÓT Z POLA.

Handel znalazł się również w trudnej sytuacji zarówno wobec nędzy wsi, której nagromadzone zasoby przy pierwotnej konjunkturze prędko obróciły się w niwecz wobec polityki inflacyjnej, jak również wskutek układu stosunków politycznych, o których mówiliśmy wyżej.

Rosja, jako teren wymiany gospodarczej na szerszą skalę przestała istnieć.

Towar zmuszony wędrować na Ziemie Wschodnie przez Gdańsk i Warszawę nie wytrzymuje kalkulacji i najniezbędniejsze artykuły w rolnictwie i przemyśle stają się niedostępne dla miejscowych wytwórców. Podcina to ostatecznie rolnictwo i przemysł, który na Ziemiach Wschodnich obecnie pracuje w wysokości zaledwie 10% przedwojennej. Handel przybrał jedynie drobny i miejscowy charakter.

Polityka taryfowa, nieuwzględniająca zupełnie ani potrzeb ani warunków miejscowych zniszczyła nawet rozwijający się początkowo nieźle o własnych siłach handel i przemysł leśny, zatrudniający u nas sporą ilość ludności bezrolnej i dający możność dodatkowych zarobków ludności małorolnej.

Oczywiście ogólna stagnacja życia gospodarczego musiała wywołać bezrobocie.

Przed wojną nadmiar miejscowej ludności, która nie mogła znaleźć zajęcia w rolnictwie i przemyśle miejscowym, znajdowała ujście w Ameryce, lub w ogromnych centrach przemysłowych rosyjskich.

Obecnie. przy stagnacji przemysłu, zamarciu handlu, bankructwie i upadku większych warsztatów rolnych, które również zatrudniały znaczną część ludności bezrolnej, przy tak zwiększonej podaży rąk do pracy, nie mogących być zużytkowanemi na miejscu, te naturalne ośrodki odpływu nadmiaru ludności zostały zamknięte.

Naodwrót — obserwuje się powrót masowy z Rosji tych, co wskutek upadku przemysłu tam znaleźli się bez środków do życia. Wyjazd do Ameryki został ograniczony. Centra przemysłowe w Polsce właściwej, które zaczęły się budzić do życia, nie mogą wchłonąć swojej własnej ludności, o emigracji więc do Polski niema mowy i te sproletaryzowane rzesze nie znajdują dróg odpływu, nie znajdując pracy na miejscu nagromadzają ten głodny, niezadowolony, szukający dróg wyjścia element na wsi, potęgując jeszcze więcej jej ferment.

A teraz spójrzmy co zrobił Rząd, ku tych spraw złagodzeniu, ku dźwignięciu kraju pod względem ekonomicznym, by uczynić z niego jednostkę, biorącą pełny i żywy udział w życiu gospodarczem Państwa, wiążąc go w ten sposób z resztą w całość żywą i twórczą.

Otóż, jak dotąd — prawie nic. Co więcej, rozmaitemi zarządzeniami, roz-

maitemi niewykonalnemi lub wprost szkodliwemi niedostosowanemi do warunków ustawami jeszcze tamowano jego naturalną prężność do życia, jego wysiłki dźwignięcia się z ruiny własnemi siłami.

Po tylu latach wojny i zniszczenia, które się szerzyło na tych ziemiach, jako przedpolu zasłaniającem całość i możność spokojnej pracv reszty dzielnic, oczywiście na plan pierwszy jako nawet moralna nietylko gospodarcza konieczność wysuwała się sprawa odbudowy.

Jednakże, pomimo iż cztery lata minęły od czasu zaprzestania walk na tych ziemiach, ludzie na linji najzaciętszych bojów dotychczas mieszkają jeszcze w okopach i norach ziemnych, za które opłacają podatek od lokali.

Biurokratyczne urzędy odbudowy nietylko sprawy nie posunęły naprzód, ale ją raczej hamowały przez specjalną formalistykę. Śmiesznie małe fundusze, przeznaczone na ten cel, dysponowane były w dziwnie niedołężny sposób, a zarządzenia z Centrum, nieorjentującego się zupełnie w warunkach miejscowych, odbudowę tę wprost uniemożliwiały i czyniły z niej źródło wzburzenia spokojnej ludności.

Że przytoczymy tu tylko rozporządzenia, nakazujące wydawanie drzewa na odbudowę tylko z lasów prywatnych z kontyngentów daniny lasowej, wtenczas, gdy te lasy prywatne położone są naprzykład w powiecie Święciańskim o kilkadziesiąt kilometrów od miejscowości zniszczonych, przy zakazie jednoczesnym wydawania tego drzewa z lasów rządowych, położonych w tym powiecie właśnie w rejonie zniszczonym, często o kilometr i dwa od zniszczonych osiedli.

Niemniej charakterystyczne są zarządzenia, zmuszające do płacenia za drzewo, oddane początkowo na odbudowę bezpłatnie i to do płacenia nie podług cen rynkowych, lecz podług taks Królestwa, czy Galicji, przewyższających znacznie ceny miejscowe, wtenczas gdy ludność zrąbała to drzewo jako oddane jej bezpłatnie, uważając je za swoją własność.

Wzburzona ludność wyrzekała się i drzewa i pracy swej włożonej w jego ścięcie.

O rozmiarach zasiłków pieniężnych, przeznaczonych na odbudowę, świadczy kwota 45 tysięcy złotych, asygnowana w r. 1924 na powiat Święciański, wtenczas, gdy w listopadzie tego roku starosta posiadał 4000 ze wszystkiemi uciążliwemi formalnościami złożonych podań o zasiłek pieniężny na tę odbudowę.

Oczywiście wszystkie plany rozbudowy wsi i miasteczek pozostały jedynie na papierze w biurkach referentów i szefów biur — odbudowało się tylko to, co potrafiło rozmaite przepisy i nakazy obejść.

Odbudowa jednak wogóle zarówno mieszkań, jak i zrujnowanych warsztatów pracy, całego życia gospodarczego jak i jego dalszy normalny rozwój, niemożliwy jest również bez kredytów, stosowanych w szerszym, czy węższym zakresie.

Tymczasem oczywiście, kredyt, który istniał przed wojną, obecnie istnieć

Z Salonu „Zachęty" lubelskiej 1924/25.

Ziome's Teodor. PASTWISKO NAD RZEKĄ.

Z Salonu „Zachęty" lubelskiej 1924/25.

Szwoch Franciszek. ZATOKA PUCKA.

przestał, a o stworzeniu nowego kredytu dla odbudowania życia gospodarczego na obszarach, obejmujących prawie połowę państwa, jak widzieliśmy zniszczonych i zdezorganizowanych, a tak ważnych dla bezpieczeństwa i prawidłowego funkcjonowania całego organizmu państwowego, rząd nie tylko nie pomyślał, ale jeszcze ten zubożały kraj wysysał z gotówki rozmaitymi sposobami na rzecz innych dzielnic.

Bo inaczej przecież nazwać nie można tolerowanej przez rząd polityki banków stołecznych, które siecią całą pokryły Ziemie Wschodnie i wypompowują i tak nikły zapas obiegowej gotówki w kraju, na potrzeby gospodarcze innych dzielnic.

To samo również czyni i rząd sam bezpośrednio przy pomocy Pocztowej Kasy Oszczędnościowej, która nagromadza znaczne sumy z przekazów amerykańskich. Wyciągając tę gotówkę z kraju, Pocztowa Kasa jednak tutaj kredytu nie udziela, chociaż czyni to gdzieindziej z zapasów nagromadzonych u nas.

Gdy Małopolska cała prawie odbudowała się kredytem Państwowego Banku Odbudowy — na naszych ziemiach ten kredyt prawie nie istniał.

I tylko w ostatnich czasach wydział odbudowy Banku Gospodarstwa Krajowego, na warunkach kredytu zwykłego, zaczął w pewnych ograniczonych wypadkach udzielać na ten cel pożyczek. Kredytu długoterminowego kraj niema. Od pół roku zaledwie w stopniu b. nieznacznym ziemie wschodnie zaczęły korzystać z kredytu krótkoterminowego. Z Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego, większa własność na całe Ziemie Wchodnie otrzymała nie całe półtora miljona, własność drobna z Banku rolnego około 800 tysięcy. Przytem Bank rolny daje pieniądze przez banki inne, co zwiększa szalenie stopę procentową.

Taki ośrodek na Kresy jak Wilno, nie posiada filji Banku rolnego.

Gdy Województwo Warszawskie z Banku Rolnego od 1 stycznia do 1 lutego 1924 roku — 1.018 tysięcy złotych, to Ziemia Wileńska za ten okres otrzymała zaledwie 74 tys., czyli 12 razy mniej.

Niedawno uruchomiony w Wilnie oddział Banku Gospodarstwa Krajowego otrzymał na ożywienie życia gospodarczego miast i wsi na Ziemie Wschodnie zarówno przemysłu jak i handlu, zaledwie 500 tysięcy złotych i na takąż sumę prawo redyskonta w Banku Polskim.

Oczywiście przy takiej polityce kredytowej Rządu, Kresy dźwignąć się z upadku nie mogą.

Zdawałoby się więc, że wobec ogólnego zniszczenia i zastoju, wobec braku pomocy do dźwignięcia się z ruiny, ten rozpaczliwy stan gospodarczy będzie przynajmniej wzięty pod uwagę przy rozkładaniu ciężarów podatkowych, by choć w ten sposób, jeżeli nie czynny to bierny przyjść z pomocą krajowi.

Ale jeśli przyjrzymy się rozkładowi tych ciężarów, to zobaczymy znowu, że traktowano Ziemie Wschodnie, zdawałoby się raczej jako kolonje, które do ostateczności wyzyskać należy. bez względu na zdolności płatnicze kraju.

Tak więc za pierwszych 9 miesięcy 1924 roku, na jednego mieszkańca ogólnej ludności Ziemi Wileńskiej przypadło razem wszystkich podatków zwyczajnych i nadzwyczajnych, gru-

towych, przemysłowzch, dochodowych i majątkowych — 7,77 zł. wpływów, gdy na jednego mieszkańca ziemi Lubelskiej, której stan gospodarczy nie da się porównać ze zniszczeniem ziemi Wileńskiej, na jednego mieszkańca za ten okres wypadło tych samych wszystkich podatków 6,38 zł., na jednego mieszkańca ziemi Krakowskiej — 8,77 zł.. Za ten sam okres podatków zwyczajnych gruntowych, przemysłowych i dochodowych na jednego mieszkańca Ziemi Wileńskiej wypadło razem 4,66 zł., gdy na jednego mieszkańca Ziemi Lubelskiej 2,98 zł. Zaś podatku przemysłowego na jednego mieszkańca ludności miejskiej Ziemi Wileńskiej — 19,83 złotych; gdy na głowę takiego mieszkańca przemysłowego Województwa Łódzkiego tylko 18,72 złotych, Krakowskiego — 16,33 zł., Lubelskiego — 9.

Podobnie przedstawia się sprawa w innych Województwach Wschodnich.

Jedynie do podatku gruntowego zastosowano pewne zróżniczkowanie, zaliczając Ziemie Wschodnie do niższej klasy, czy też kategorji podatkowej. Jednakże uczyniono to zupełnie mechanicznie, nie uwzględniając wcale ani tego dystansu w rozwoju kultury gospodarczej, który zawsze dzielił Ziemie Wschodnie od reszty Polski, ani stopnia zniszczenia, ani zdolności płatniczych.

To też podatek gruntowy na głowę w Ziemi Wileńskiej nie o wiele jest niższy niż w Lubelszczyźnie.

Lecz nie tyle jeszcze może nawet wysokość tych podatków, co sam system ich i sposób ściągania doprowadza ludność do rozpaczy.

Ludność nigdy nie wie, kiedy, za co i ile przyjdzie jej płacić. Podatków istnieje coś ze dwadzieścia. *)

Nakazy płatnicze sypią się jak z rogu obfitości i to w najrozmaitszych terminach, niedostosowanych zupełnie do czasu najwyższej zdolności płatniczej ludności. Nakazy wyznaczone z góry, obstawione bardzo surowemi karami, naliczanemi nieraz zanim płatnik zdąży dowiedzieć się o obowiązku

*) Wymienimy dla przykładu najważniejsze, a mianowicie:

1. Gruntowy państwowy z rozmaitemi nadwyżkami, progresjami i dodatkami. 2. Gruntowy komunalny z progresjami i bez progresji. 3. Gruntowy samoistny gminny. 4. Drogowy — komunalny. 5. Inwestycyjny komunalny. 6. Świadczenia drogowe gminne. 7. Zasadniczy od inwentarza. 8. Obrotowy (młyny, gorzelnie, krochmalnie). 9. Dochodowy. 10. Majątkowy. 11. Danina leśna. 12. Przymusowa asekuracja. 13. Podatek od lokali (domów) państwowy i komunalny i t. d.

Z Salonu „Zachęty" lubelskiej 1924/25.

Majewski Władysław. PEJZAŻ.

Z Salonu „Zachęty" lubelskiej 1924/25.

Ziemiński Mieczysław. PEJZAŻ ZIMOWY.

podatkowym i terminie, w którym miał go zapłacić. Niema prawie miesiąca, by płatnikowi nie groził sekwestrator.

Szczególnie niepopularne są podatki samorządowe, wskutek właśnie swej nieuchwytności, mnogości i braku ustalonych zasad i norm. Na wydatki, wymagane przez ustawy, samorządy nie posiadają źródeł pokrycia, rosną deficyty, na pokrycie których wynajdują się najbardziej drastyczne sposoby.

Tak więc obecny system podatkowy, nie przystosowany do warunków życia kraju, do jego psychiki, do jego możliwości i zdolności płatniczych, podcina na Ziemiach wschodnich szczątki warsztatów wytwórczych zarówno większych, jak mniejszych — zarówno przemysłowych jak i rolnych. Wobec braku kredytu na podniesienie sprawności gospodarki, wytwórczość z niej nie wystarcza płatnikowi nawet na wpłacenie podatków. niedostosowanych do zdolności płatniczych w danych warunkach warsztatu wytwórczego, ani na jego podtrzymanie. Posiadacze większych obszarów ziemskich nie są w stanie ani uruchomić ich gospodarstw, ani częściowo zlikwidować, ani opłacić przypadających na te obszary podatków.

Drobny rolnik, szczególnie małorolny, jest w sytuacji jeszcze gorszej, gdyż warsztat jego nie produkuje nawet minimum potrzebnego dla przeżycia rodziny.

Tak więc przedstawia się stosunek Państwa do potrzeb ekonomicznych Ziem Wschodnich.

Musimy raz sobie uświadomić, że rola nietylko gospodarcza, ale i polityczna t. zw. Kresów w życiu państwa jest zbyt doniosła, aby polityka ta nadal mogła być kontynuowana.

Musimy sobie uświadomić, że pomyślność i rozkwit tych ziem, leży w interesie państwa więcej niż może każdej innej dzielnicy, bo tylko odbudowane, ekonomicznie silne i zadowolone te ziemie będą mogły i zechcą skutecznie stawić czoło przyszłej nawale od Wschodu, zasłaniając inne dzielnice i chroniąc je od klęsk wojny i zniszczenia.

Musimy zdać sobie sprawę, że odbudowa tych ziem, obecnie nie może być spychaną na barki jedynie miejscowego społeczeństwa, gdyż zniszczenie większe tych ziem nie jest wynikiem wojny jedynie o te ziemie, a na nich rozgrywała się walka o całe państwo, całe państwo winno więc wziąć udział w odbudowie.

Przystąpienie wreszcie do tej odbudowy faktycznie, zerwanie z tamującem ją biurokratyzmem płynącym z centrum, jest rzeczą niecierpiącą zwłoki.

Dlatego należałoby:

1. Przekazać przeprowadzenie tej

odbudowy miejscowym samorządom, przy dostarczeniu im jednocześnie niezbędnych kredytów i materjału.

2. Budulec winien być wydany natychmiast z najbliższych kompleksów leśnych, niezależnie czy to jest las prywatny, czy rządowy, przyczem winien być załatwiony sposób uregulowania należności za las prywatny.

3. Okazana być winna pomoc natychmiastowa do uruchomienia wytwórni materjałów budowlanych, mogących zamienić drzewo—jak cegielnię i t. p.

4. Przeprowadzone w drodze przymusu plany regulacyjne odbudowywujących się wsi i miasteczek, w szczególności połączenie wydatnej pomocy na odbudowę z jednoczesnem skomasowaniem i upełnorolnieniem zniszczonych wsi.

Wogóle odbudowa nietylko zniszczonych osiedli, ale i całego życia gospodarczego niemożliwa jest bez uruchomienia odpowiedniego kredytu.

Dlatego koniecznem jest:

1. Dostarczenie kredytu długoterminowego dla rolnictwa (dla większej i mniejszej własności) na meljoracje, inwestycje, spłatę podatku majątkowego i odbudowę.

2. Przy udzieleniu kredytu usunięcie pośrednictwa banków, podnoszących stopę procentową.

Otwarcie filji Banku rolnego w ośrodkach kresowych.

3. Dostarczenie kredytu długoterminowego i dla nieruchomości miejskiej oraz przemysłu.

4. Wydatniejsza pomoc dla kredytu krótkoterminowego i przez rozszerzenie działalności Banku Polskiego i Banku Gosp. Krajow. na Ziemiach Wschodnich.

5. Uczynienie z Pocztowej Kasy Oszczędności na Ziemiach Wschodnich czynnika twórczego, podnoszącego życie gospodarcze przez zarządzenie udzielania przez tę kasę kredytu dla handlu i przemysłu tak jak w innych dzielnicach, a nie wysysanie tych ziem przez te kasy na rzecz innych dzielnic jak dotąd.

6. Ściągnięcie wogóle kapitałów na Ziemie Wschodnie, tworzenie kas pożyczkowo - oszczędnościowych po wsiach, pomoc kasom współdzielczym i bankom ludowym.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w ogólnym bilansie życia gospodarczego ziem wschodnich straty rolnictwa i leśnictwa zadecydowały o stanie gospodarczym tych ziem, których ludność rolnicza upośledzenie rolnictwa odczuła jako upośledzenie całego kraju, to dźwignięcie rolnictwa musi wysunąć się na czoło wszystkich zagadnień sanacyjnych.

Produkcja rolna musi się producentom opłacać. To też

Z UROCZYSTOŚCI HALLEROWSKICH W LUBLINIE W DNIU 15 B. M.

BAL W TOW. MUZYCZNEM.

Fot. Radzikowski, Zawadzki i S-ka.

1. Koszta produkcji winny zostać obniżone przez rewizję polityki celnej, jak również

2. przez zmianę taryfy przewozowej i zróżniczkowanie jej dla naszych ziem na produkta rolne i leśne, narzędzia rolnicze, nasiona, sztuczne nawozy i t. p.

3. Warunki zbytu na płody rolne, winny być poprawione przez usunięcie pośrednictwa w sprzedaży, to też koniecznem jest otoczenie opieką współdzielczości rolniczej o której wspominaliśmy wyżej.

Naturalnie konieczności jaknajszerszego kredytu rolnego krótko i długoterminowego nie będziemy tu więcej uzasadniali.

Podkreślimy tu jeszcze wagę rewizji taryf kolejowych dla umożliwienia dźwignięcia się przemysłu leśnego. Jest to przemysł, który uruchomiony może być najłatwiej, który wymagać będzie dużo rąk roboczych i dostarczając zarobków dla małorolnych i bezrolnych, przyczyni się niechybnie do poprawy ogólnych stosunków ekonomicznych.

Co do świadczeń na rzecz Państwa, to oczywiście Ziemie Wschodnie nie mogą być zwolnione od obowiązku ponoszenia tych ciężarów na równi z innemi dzielnicami. Jednak winny być te ciężary dostosowane do sił płatniczych kraju, a w żadnym razie nie mogą być powodem jego upadku i wyniszczenia.

To też należy żądać:

1. Dostosowania stawek podatkowych do stanu gospodarczego poszczególnych objektów gospodarczych i znaczne obniżenie stawek podatkowych dla gospodarstw zrujnowanych lub zniszczonych przez wypadki wojenne.

2. Nowelizacji ustawy o podatku przemysłowym, który w obecnej formie przyczynia się w silnym stopniu do powiększenia drożyzny.

3. Ograniczenia ilości podatków i zmiany systemu ich egzekwowania. W szczególności przystosowanie terminów pobierania do okresu największej zdolności płatniczej podatników w ratach najwyżej półrocznych.

Z uroczystości hallerowskich w Lublinie w dniu 15 b. m.

Fot. Zawadzki, Radzikowski i S-ka

RODZICE CHRZEŚTNI SZTANDARU ZW. HALLERCZYKÓW
I GRUPA UCZESTNIKÓW UROCZYSTOŚCI.

DR. JAN KAMIŃSKI.

Z PRZESZŁOŚCI CECHÓW LUBELSKICH.

Historja cechów lubelskich za czasów dawnej Polski nie jest jeszcze opracowana. [1])

Dwie bardzo szczupłe monografje Władysława Zielińskiego, jedna o cechach lubelskich wogóle [2]), druga o cechu stolarskim [3]), praca Hieronima Łopacińskiego o cechu mularskim i kamieniarskim [4]) i mój artykuł umieszczony w „Ziemi Lubelskiej" [5]), oto wszystko, co w tym przedmiocie posiadamy.

Materjały w niniejszej sprawie mieszczą się częściowo w archiwum państwowem lubelskiem, częściowo zaś w bibliotece im. Łopacińskiego w Lublinie, a nie jest też wykluczonem, że mieścić się mogą także w innych archiwach i bibljotekach polskich, jak zwłaszcza w archiwum głównem warszawskiem, przedewszystkiem w księgach metryki koronnej.

Na podstawie materjałów, znajdujących się w miejscach dopiero co wymienionych, można odtworzyć historję lubelskich cechów, a więc ich powstanie, datę powstania, ilość cechów w danych okresach czasu, działalność ich, tudzież ich akcję, mającą na celu obronę chrześcijańskiego i polskiego charakteru przemysłu (rzemiosł) i handlu w Lublinie i obronę miasta przed obcym zalewem ekonomicznym.

Co się tyczy genezy cechów miejscowych, to te poczynają powstawać dopiero wówczas, gdy Lublin, będący przedtem tylko grodem, a więc punktem obronnym, został przeniesiony na prawo niemieckie, co oczywiście zostawało w związku z kolonizacją niemiecką w Polsce.

Lublinowi nadano prawo „Teutońskie", jak się wyraża zachowany odnośny dokument z wieku XIV, za króla Kazimierza Wielkiego, który wybudował też w Lublinie zamek murowany w miejsce dawnego drewnianego, wystawionego przez Bolesława Chrobrego. Samo jednak prawne nadanie Lublinowi charakteru miasta nie zmieniło go de facto na miasto: brak mu początkowo tych wszystkich znamion, które uzmysławiają charakter miasta jako takiego: Miasto to siedziba przemysłu i handlu, to centrum produkcji towarów rzemieślniczych, to miejsce sprzedaży towarów w ogólności. Dusza miasta to cechy rzemieślnicze i konfraternie kupieckie.

Pierwsze ślady, które nadają Lublinowi faktycznie charakter miasta spotykamy w samych początkach wieku XV. Wyjątki z najdawniejszej księgi miejskiej lubelskiej, ogłoszone przez Ulanowskiego, wspominają o szeregu rzemieślników, o browarnikach pod r. 1410. o sukiennikach, piekarzach, i szewcach pod r. 1419, o rzeźnikach pod r. 1432. W tymże roku powstał bardzo poważny zatarg między rzeźnikami a władzami miejskiemi jednakże ten spisek, jak go nazywają źródła (conspiratio), został przytłumiony surowem ukaraniem jego przewódców. dwóch rzeźników Mikołaja i Jana. [1]) Prawdopodobnie już wtedy powyższe rzemiosła były zorganizowane w cechy. To byłyby najdawniejsze cechy lubelskie. [2])

Wiek XVI przedstawia powstanie i rozkwit licznych cechów, miasto rozwija się i tętni bujnem życiem rzemieślniczem i handlowem. Rzemieślnicy napływają do Lublina z zachodu, przedewszystkiem z Krakowa i szukają pracy dalej na wschodzie, dlatego, jak później zobaczymy, zachodzi łączność cechowa między Krakowem a Lublinem, czego przykładem historja cechu garncarzy, bednarzy, stelmachów, kołodziejów, powroźników, sitników w Lublinie. W mniejszym stopniu zachodzi taki związek cechowy między Lublinem a Sandomierzem, np. tkacze lubelscy przyjęli ustawę cechową tkaczy sandomierskich. Przycho-

[1]) Praca przedstawiona w Seminarjum prof. dr. Przemysława Dąbkowskiego w Uniwersytecie lubelskim 1923.

[2]) W r. 1886 ukazał się w Bibliotece Warszawskiej 1886, T. 111, str. 356—364 artykuł Władysława Korab Zielińskiego p. t. Cechy w Lublinie (Przyczynek do dziejów rzemiosł w dawnej Polsce). Artykuł ten i tak krótki (9 stron druku) poświęca cechom lubelskim zaledwie dwie strony druku. Por. recenzję o tej pracy Balzera, Kwart. hist. 1887 r. str. 298.

[3]) Zieliński Korab Władysław, Cech stolarski w Lublinie, jego przywileje i zwyczaje, Kalendarz Lubelski 1888.

[4]) Łopaciński Hieronim. Z dziejów cechu mularskiego i kamieniarskiego w Lublinie. Sprawozdania komisji do badania historji sztuki w Polsce T. VI, Kraków, 1900, str. 225—231

[5]) Dr. Jan Huk (pseudonim), Z historji cechów lubelskich, „Ziemia Lubelska", nr. 95—100 z dnia 12, 13, 15, 17 kwietnia 1923 r.

[1]) Dalszy oryginalny dokument, odnoszący się do cechu rzeźniczego pochodzi z roku 1475.

[2]) Ulanowski, Wyjątki z najdawniejszej księgi miejskiej lubelskiej, Arch. kom. hist. T. III Kraków 1886 str. 51.

Z uroczystości hallerowskich w Lublinie w dniu 15 b. m.

Fot. Ł. Drozdowski.

GRUPA UCZESTNIKÓW POWITANIA GEN. HALLERA PRZED UNIWERSYTETEM.

Z uroczystości hallerowskich w Lublinie w dniu 15 b. m.

Fot. Radzikowski, Zawodzki i S-ka.

PO POŚWIĘCENIU SZTANDARU ZW. HALLERCZYKÓW.

dzą tu rzemieślnicy z innych miast, jak np. z Poznania, Nowego Sącza, Opatowa, Opoczna, Piątku, z Torunia i Gdańska, o czem świadczą świadectwa wyzwoleń, zredagowane w języku niemieckim; z tych cztery wystawione przez urząd starszych zgromadzenia odlewników z r. 1754 i 1768, dwa z r. 1777 w Toruniu, piąte wystawione w Gdańsku w r. 1684. Opiewają one na nazwiska Kochów i zachowane są w bibljotece im. H. Łopacińskiego w Lublinie w oryginałach. Przychodzą do Lublina sukiennicy z Kęt pod Krakowem, a nawet spotykamy rzemieślników z obcych krajów, np. z Saksonji, mularzy zaś i kamieniarzy znajdujemy w Lublinie nawet z Włoch, Wiednia i innych krajów rakuskich.

Przybysze przynoszą ze sobą sztukę rzemiosła do Lublina i jakkolwiek tu osiadają, nie zrywają ze swemi metropoljami, należą do swoich cechów aż do czasu kreowania odnośnych cechów w Lublinie. Na powstanie odnośnych cechów lubelskich złożył się szereg przyczyn. Przedewszystkiem potrzeba zrzeszenia się większej ilości majstrów danego fachu. Liczba ta wzrosła do tego stopnia, iż można było utworzyć już osobną, samoistną korporację danego rzemiosła. Dalej trudności z powodu zbytniej odległości od metropolji, jak np. było to właśnie z bednarzami, stelmachami, sitnikami, powroźnikami, którzy musieli załatwiać wszelkie czynności prawno-cechowe w cechach krakowskich, jak, naprz. wpis ucznia, dokonanie odbycia wyzwoleń, złożenia egzaminu majstrowskiego (Meisterstück), co przynosiło ze sobą znaczną stratę czasu, pociągało wielkie wydatki pieniężne i szereg innych niedogodności, gdy się weźmie pod uwagę ówczesne stosunki komunikacyjne. Zatem poszczególni majstrowie miejscowi starają się o powołanie do życia własnych cechów w miejscu; ze wszystkich prawnych dokumentów, ilustrujących powstanie cechów w Lublinie, dochodzi się do wniosku, że genezę cechów zawdzięcza się inicjatywie od dołu idącej.

Sprawa ta przedstawia się w ten sposób, że majstrowie danego zawodu rzemieślniczego układają najpierw między sobą postanowienia czyli statut, którym faktycznie powołują do życia cech, przedkładają taki statut do zatwierdzenia urzędowi miejskiemu, złożonemu z burmistrza i rajców, uzyskują aprobatę statutu w całości lub ze zmianami, poczynionymi przez urząd miejski, a następnie taki statut przedkładają królowi z prośbą o zatwierdzenie. Król albo zatwierdza przedłożony statut w całej osnowie albo też każe poczynić pewne zmiany lub uzupełnienia i dopiero po tej czynności statut zostaje nadany odnośnemu cechowi jako przywilej królewski. Niema jeszcze w tym czasie jednolitej dla całego obszaru państwa obowiązującej ustawy, któraby regulowała sprawę cechów; zjawia się ona dopiero bardzo późno, w r. 1768, jest bardzo szczupłą co do treści, zawiera wszystkiego pięć artykułów, i jest, używając wyrażenia dzisiejszego, ustawą ramową.

Artykuł pierwszy tej konstytucji sankcjonuje zwyczaj przedkładania statutu do zatwierdzenia magistratowi. Ustawa ta, jak później zobaczymy, zjawia się na tle cechów lubelskich, już po ich powołaniu do życia.

W sposób określony powyżej powstał np. cech garncarski (doloatores). Pierwotnie garncarze lubelscy byli zliczeni w jeden cech z garncarzami krakowskimi. Gdy jednakże z każdą sprawą, nawet drobną, musieli zwracać się do władz cechowych w Krakowie, które nadto korzystały ze swej władzy i niejednokrotnie szykanowały garncarzy lubelskich, król Kazimierz

Jagiellończyk przywilejem z r. 1486 zerwał ten związek i utworzył cech lubelski. [1])

W podobny sposób powstał cech łączny, obejmujący cztery pokrewne rzemiosła: bednarzy, stelmachów, kołodziejów, powroźników. W r. 1544 na podstawie porozumienia się majstrów wymienionych zawodów ułożono statut i, żeby formalnie być w porządku w stosunku do cechów macierzystych, postarano się o aprobatę ułożonego przez się statutu ze strony urzędu miejskiego w Lublinie, co rzeczywiście nastąpiło. W r. 1554 statut ten przedłożono do zatwierdzenia królowi Zygmuntowi Augustowi, który z pewnemi zmianami go zatwierdził. W przywileju tym król wyraźnie zaznacza, że powołuje do życia samodzielny cech bednarski w Lublinie, co uwidocznione jest w odnośnym ustępie przywileju, który brzmi: „Majstrowie i rzemieślnicy cechu lubelskiego, w żadnej sprawie i rzeczy do krakowskiego cechu referować się nie mają, ani się w nim prawować albo usprawiedliwiać, ani też od nich przemianki mieć powinni, ale którykolwiek chciałby się promować na mistrzostwo nie gdzieindziej to wszystko wypełnić ma, tylko w cechu lubelskim przed swemi starszemi cechowemi". Z tą chwilą cech bednarski lubelski zostaje definitywnie powołany do życia, jako niezależna od krakowskich cechów korporacja.

Podobnie przedstawia się sprawa genezy cechu haftarskiego. Majstrowie tego rzemiosła układają między sobą statut przyszłego cechu, przedkładają go do zatwierdzenia urzędowi miejskiemu w Lublinie, a następnie królowi; obydwie te czynności przypadają na r. 1669.

Kotlarze również sami układają swój statut, i postępują drogą dotychczas już opisaną, a mianowicie w r. 1619 przedkładają statut do zatwierdzenia magistratowi, a następnie królowi.

Formuły, któremi magistrat zatwierdza statuty, są stereotypowe, zmienia się tylko data i osoby po obydwóch stronach, tak ze strony magistratu jak i przedstawicieli danego rzemiosła, którzy czynią starania o uzyskanie aprobaty ułożonych przez się punktów „komplanacji".

Źródła wspominają o 58 rodzajach rzemiosł. Podajemy na tem miejscu ich zestawienie w porządku alfabetycznym: aptekarze, bednarze, blacharze, brukarze, ceglarze (strycharze), cieśle, cyrulicy, czapnicy, garncarze, golarze, hafciarze, introligatorzy, kaletnicy, kamieniarze, czyli stamcy, ka-

[1]) Ulanowski, Wyjątki z najdawniejszej księgi miejskiej lubelskiej, Arch. kom. hist. T. III Kraków 1886, str. 56-57.

Z uroczystości hallerowskich w dniu 15 b. m.

Fot. Radzikowski, Zawadzki i S-ka.

PO UROCZYSTOŚCI DEKOROWANIA GRONA WETERANÓW 1863 ORAZ DZIAŁACZY SPOŁ. „MIECZAMI HALLEROWSKIMI".

Na pierwszym planie udekorowani: B. Dymowski, A. Czarniecki, W. J. Minkiewicz i J. Tomczyński oraz pp. mec. Edward Rettinger, F. Moskalewski, prez. Z. Sobieszczański i sędz. Łukaszewicz.

strownicy, kołodzieje, konwisarze, kordybanicy, kotlarze, kowale, krawcy, kuśnierze, malarze, mastalerze, miechownicy, miecznicy (płatnerze), mularze, muzykanci, mydlarze, nożownicy, olsternicy, papiernicy, pasamonicy[1]), piekarze, piwowarzy. płóciennicy, powroźnicy, prasołowie[2]) przekupnie, rękawicznicy, rusznikarze, rymarze, rzeźbiarze, rzeźnicy, siodlarze, sitnicy, snycerze, stelmasi, stolarze, sukiennicy, szewcy, szklarze, szmuklerze, ślusarze, tkacze, tokarze, zegarmistrze, złotnicy. Przeważnie każde rzemiosło było zorganizowane w osobny cech, jednakże niekiedy kilka rzemiosł łączyło się w jeden cech wspólny, gdy mianowicie liczba majstrów w każdem z rzemiosł była stosunkowo mała. W ten sposób dwa, trzy, albo cztery rzemiosła tworzyły jeden cech łączny, przyczem te połączenia cechowe mogły z biegiem czasu ulegać zmianom. Naprz. golarze i nożownicy, konwisarze i blacharze, kowale i kotlarze, mydlarze i pasamonicy, mularze i kamieniarze (stamce), ceglarze (strycharze) i brukarze tworzyli wspólne cechy, podobnie rymarze, siodlarze i kaletnicy, stolarze, snycerze i tokarze, sukiennicy, tkacze i garncarze (sic), ślusarze, rusznikarze i nożownicy, wreszcie bednarze, stelmasi, kołodzieje, powroźnicy.

[1]) Artykuły cechowe pasamoników pochodzą z r. 1640.

[2]) O „saliscussores" i kupcach solnych mamy wiadomość już pod r. 1475 Ulanowski 1 c.

Widzimy więc z tego, że ruch rzemieślniczy zataczał w grodzie unji lubelskiej bardzo szerokie kręgi, że wrzało tu życie przemysłowe na bardzo wielką skalę.

Lublin pod względem powyższym nie stanowił zamkniętej dla siebie niezdobytej twierdzy i jeżeli ustrój cechowy w Lublinie pozostawał pod wpływem innych miast Polski, to z drugiej strony Lublin oddziaływał znowu sam na mniejsze miasta i miasteczka, bliższe i dalsze, położone w dzisiejszem Województwie Lubelskiem. Życie cechowe w tych mniejszych miejscowościach było również bujnie rozwinięte, jak zwłaszcza w Szczebrzeszynie, Opolu, Urzędowie, Bełżycach, Zaklikowie i Baranowie Najwięcej rozwiniętymi w tychże miejscowościach były cechy szewski i tkacki, niektóre z cechów były zorganizowane w tych mniejszych osadach już w pierwszej połowie XV w.

W szczególności posiadamy wiadomości o cechach w następujących mniejszych miastach i miasteczkach.

W Baranowie cech kuśnierski istniał w r. 1663, o tkackim mamy wiadomości z r. 1785 [1]), w Bełżycach istniały cechy: bednarski, kołodziejski, kuśnierski, szewski, do których dochowały się dokumenty z lat 1597--1695 [2]), w Goraju cech szewski istniał w r. 1639 (1648) [3]), w Józefowie cech sukienniczy posiada akta z r. 1789 [1]), w Kazimierzu akta cechu szewskiego pochodzą z lat 1571-1780 [2]).

[1]) Katalog Bibl. im. H. Łopacińskiego w Lublinie, nr. 334, 1404.

[2]) Nr. 1402.

[3]) Nr. 71, 32.

Cech szewski cieszył się wielkim rozkwitem w Krasnymstawie. Był on tam zorganizowany już w r. 1448, a ustawy jego z tego roku były niejednokrotnie potem potwierdzane. Szereg dokumentów odnoszących się do tego cechu pochodzi z lat 1558, 1608, 1611, 1627, 1661, 1662, 1719 [3]). W Kurowie istniał cech szewski (1571-1780) [4]). W Opolu były rozwinięte głównie dwa cechy: szewski (1571-1780) i sukienniczy (1632-1662), jakkolwiek były jeszcze i inne cechy istniejące już conajmniej od r. 1569 [5]). W Pawłowie mamy wiadomość o cechu garncarskim dość późną z r. 1796 [6]). Co do Słobnicy mamy ogólną wiadomość o cechach z r. 1598 [7]). Wielkim rozwojem cieszyły się cechy w Szczebrzeszynie, pozostały też po nich liczne pamiątki pisemne. I w tem mieście najwięcej rozwinięty był cech szewski, zorganizowany już w r. 1493 (inne dokumenty z lat 1647-1661) [8]) tkacki (1579-1766) [9]). W Urzędowie byli kuśnierze (1578) i sukiennicy (1649-1681) [10]), w Wierzchowie istniał cech bartniczy (1782) [11]), a w Zaklikowie cechy: krawiecki, kuśnierski, sukienniczy i tkacki (1584-1733) [12]).

Oczywiście nie są to wszystkie miejscowości, położone obecnie na obszarze Województwa Lubelskiego. które niegdyś posiadały cechy, ani też nie są to bynajmniej wszystkie cechy, jakie istniały w miejscowościach powyżej podanych. W każdym razie zestawienie powyższe daje pewne wyobrażenie, chociażby w przybliżeniu, o rozwoju życia cechowego w dawnych czasach.

Nie jest rzeczą wykluczoną, iż urządzenia cechowe lubelskie oddziałały w pewnym stopniu na urządzenia cechowe stolicy państwa Warszawy. I tak np. jest rzeczą prawdopodobną, iż ustawa dla cechu hafciarskiego w Warszawie, zatwierdzona przez króla Jana III dnia 30. maja 1689 [13]), wzorowała się na ustawie dla tegoż cechu lubelskiej z r. 1669.

[1]) Nr. 105.

[2]) Nr. 1403.

[3]) Nr 376.

[4]) Nr. 1403.

[5]) Nr. 183, 184, 1403.

[6]) Nr. 187.

[7]) Nr. 190.

[8]) Nr. 34, 63, 72, 75, 76.

[9]) Nr. 68, 70, 73, 74, 77.

[10]) Nr. 1404, 191, 192.

[11]) Nr. 1173.

[12]) Nr. 530.

[13]) Wójcicki w. Obrazy starodawne, Warszawa 1834 r. dodatek, str. 268—292.

Z życia społecznego w Lublinie.

Fot. Radzikowski, Zawadzki i S-ka.

ZARZĄD ZWIĄZKU OFICERÓW REZEDWY.

Od strony lewej siedzą pp. Gra'ewski, Tłuchowski, Sokołowski, Stoch (przewodniczący), Swolkień i Galant.

SPORT W WOJSKU NA TERENIE D.O.K. II.

Cechą charakterystyczną służby wojskowej jest walka. Żołnierz na nią musi być ustawicznie przygotowany. To też powinien starać się zdobywać te walory fizyczne i duchowe, które mu zapewnią zwycięstwo nad wrogiem. Wytrwała praca nad samym sobą prowadzi niezawodnie do tego celu.

O ile jednak na wojnie samo się przez się rozumie, że trzeba czuwać stale i ciągle być przygotowany do starcia z silniejszym, która to pewność zniewala do potęgowania w sobie sprawności, o tyle w czasie pokoju żołnierz się znajduje w odmiennych warunkach. Usuwa się możliwość zbrojnego starcia na plan dalszy i znika bodziec do wytężonej pracy.

Sport jest również walką, walką o wykazanie swej wyższości nad współzawodnikiem. Jest on środkiem do pobudzenia ambicji i chęci do czynu.

Wychodząc z tych założeń M. S. Wojsk. wydało w roku 1921 instrukcje o prowadzeniu pracy sportowej w oddziałach, doceniając należycie rolę sportu w kulturalnem społeczeństwie.

Pracą sportową w wojsku zajmują się referenci sportowi. Aczkolwiek ogólny plan pracy i odpowiednie instrukcje rozsyła M. S. Wojsk. do poszczególnych Okręgów Korpusu, jednak główna praca spada na barki referentów. Od ich inicjatywy i energji zależy poziom sprawności fizycznej w oddziałach. Referentem sportowym może być każdy oficer, który ukończył najmniej trzymiesięczny kurs w Centralnej Szkole Gimnastyki i Sportów. Taki referent musi się znajdować przy każdym oddziale. Zakres jego działania obejmuje urządzanie zawodów, zakładanie kół sportowych, propaganda i pisanie stałych sprawozdań. Do pomocy ma podoficerów, również odpowiednio wykwalifikowanych.

Pracę wojskową zaczyna się w wojsku od gimnastyki. Codziennie wszyscy żołnierze muszą odbywać 45 minutowe ćwiczenia gimnastyczne. Po trzech miesiącach następuje tak zwana próba sprawności fizycznej, która obejmuje: bieg 100 metrów, bieg 300 m., skok w dal, skok w wyż, rzut granatem 800 gramowem, wspinanie się po linie 5 metrów. Na podstawie tych wyników dzieli się żołnierzy na trzy grupy: słabych, średnich i silnych, poczem przystosowuje się odpowiednie ćwiczenia dla każdej grupy. Co trzy miesiące również lekarz pułkowy dokonywa pomiarów (wzrost, obwód klatki piersiowej, spirometrja etc.) których wyniki są brane również pod uwagę.

Właściwe sporty są uprawiane w kołach sportowych. Koła te organizują się na prawach autonomicznych i od inicjatywy przodownika koła zależy w dużej mierze praca. Największą wagę przywiązuje się do sportów wojskowych jak to: pięciobój żołnierski, strzelanie, marsze i t.d., nie zaniedbując jednakże innych sportów.

Dla okazania wyników pracy corocznie odbywają się zawody o mistrzostwo armji. Najpierw stają do zawodów żołnierze w mniejszych oddziałach, poczem zwycięzcy jadą na zawody o mistrzostwo D. O. K., a na-

Z życia społecznego w Lublinie.

Fot. L. Hartwig.

GRUPA UCZESTNIKÓW I GOŚCI ZJAZDU DYREKTORÓW SZKÓŁ ROLNICZYCH WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO odbytego w Lublinie w dniu 1 lutego b. r.

stępnie ci zwycięzcy walczą o tytuł mistrzów armji.

W D. O. K. Lublin zawody w roku ubiegłym cieszyły się dużem zainteresowaniem. W zawodach strzeleckich oficerskich zespołami pierwsze miejsce zajął zespół 23 p. p. W marszu drużynowym 20 klm. ze strzelaniem zwyciężyła drużyna 9 p. l. Mistrzostwo O.K. w piłce nożnej zdobył 3 p. a. p. Odbył się również pięciobój żołnierski i zawody lekko-atletyczne. Oprócz tego w Dubnie 18 września miał miejsce bieg szturmowy (zwyciężyła drużyna 24 p. p.) oraz w Puławach 14 września —zawody pływackie. W ogólnej kwalifikacji największą ilość punktów osiągnął 23 p. p. i 50 p. p.

Każdy pułk ma własne boisko. Są to po większej części boiska prowizoryczne i pozostawiają wiele do życzenia, narazie jednak dobre i takie. Najlepsze boisko, opracowane w myśl planu regulaminowego posiada 43 p. p. w Dubnie dzięki energji i pracy referenta sportowego por. Pełki. Lubelski garnizon będzie miał na rok 1925 ładne boisko przy ulicy Szpitalnej Nr. 12. Przyczyną słabego stanu boisk—małe kredyty M. S., Wojsk. przeznaczone na ten cel.

Dużo lepiej ma się rzecz z przyborami i ekwipunkiem sportowym.

POR. BOLESŁAW RACZKOWSKI
kierownik Referatu Wychowania Fizycznego D. O. K. II.

Początkowo wprawdzie były kupowane z własnych składek, obecnie jednak M. S. Wojsk. przydziela je w dostatecznej liczbie, to też D. O. K. Lublin jest zaopatrzone dostatecznie.

W zimie niektóre oddziały uprawiają boks i szermierkę, wszystkie narciarstwo, na które w wojsku zwraca się specjalną uwagę. Projektowane były w tym roku zawody narciarskie w Krzemieńcu, niestety, łagodna zima stanęła temu na przeszkodzie. Dla D. O. K. Lublin odbywają się każdej zimy, w Berezie Hertowskiej kursy narciarskie dla oficerów. Nacisk szczególny się kładzie na jazdę płaską.

Z Kursów sportowych na terenie G. O. K. Lublin należy wyróżnić Okręgową Szkołę Gimnastyki i Sportów w Lublinie. która istniała od roku 1923 do 24 i wykształciła 170 pomocników instruktorów. Obecnie rolę tę spełnia bataljon szkolny piechoty pod kierownictwem por. Osowina.

Ogólnie pracą sportową kieruje komisja sportowa przy D. O. K. Referentem sportowym przy D. O. K. Lublin jest por. Raczkowski, z którego informacji korzystałem pisząc niniejszy artykuł.

Zainteresowanie się sportem u żołnierzy jest bardzo duże, u oficerów niestety, dużo mniejsze. A szkoda, bo przykład idzie z góry, a sport jest dziś najpotężniejszym czynnikiem wychowania tęgich obywateli.

MIGAWKI KRESOWE.

W „Rzeczypospolitej" ukazał się ostatnio szereg interesujących korespondencji z Wołynia pióra p. J. Gzowskiego. Poniżej cytujemy wyjątki z tych korespondencji.

Pasmo górskie na lewo i na prawo, a pośrodku w długim wąwozie—rozrzucone jest w postaci długiej cienkiej kiszki miasto Krzemieniec.

Miasto o charakterze nieco egzotycznym domki białe, gliniane, stare, z charakterystycznemi balkonikami i werandami. Typ budowy „dworków polskich". Każdy taki domek, według mnie prosi, się na płótno malarskie, lub na scenę, jako wspaniała dekoracja.

Dolina górska, czyli ulica, którą jedziemy, czasem nieco się podnosi, to znów się opuszcza. Cerkwie, kaplice, kościół, sobór prawosławny, kramiki żydowskie.

A oto naprawo na wzgórzu, nieco górując nad miastem, stoi słynne w dziejach polskości Liceum Krzemienieckie. Mury prastare kulami i biegiem czasu pobite, świątynia pojezuicka, gmachy w których pracowali i żyli ś. p. Czacki i Hugon Kołłątaj.

Przybyłem do miasta w którem urodził się Juljusz Słowacki, gdzie na cmentarzu tunickim (na Tunikach) stoi pomnik nad mogiłą matki tego polskiego genjusza.

Cicho, poważnie, niby zapatrzona w wieki przeszłości, stoi olbrzymia góra Bona z resztkami zamku królowej Bony.

Jestem w Atenach Wołyńskich.

* * *

Pięknie wygląda Krzemieniec w nocy!

Spaceruję ulicą od „Hotelu pod Boną" aż do „Sklepu bławatnego Icka Azji" i obserwuję tę mieścinę oraz widoki górskie.

Mury zamkowe na wierzchołku Bony, oświetlone księżycem, wyglądają fantastycznie. Czasem przypominają one grupę rycerzy średniowiecznych, którzy stoją tu na wiecznej warcie na wschodniej rubieży polskiej.

Błogosławią Grodowi i Państwu.

* * *

Zrana udaję się na cmentarz tunicki (na Tunikach), ażeby uklęknąć na grobie Wielkiej Matki Polskiej—ś. p. Salomei Słowackiej.

Za bramą wejściową widzę wskazówkę i napis: „Do grobu matki Słowackiego". Nie trudno więc odnaleźć grobowiec. Obelisk z czaszą. Tu leży Ta, która dała Polsce Wielkiego Poetę.

Ale jaka ironja losu! Dookoła nagrobki prawosławnych z napisami rosyjskiemi: „Koleżskij sowietnik Iwan Sidorowicz Pietrow. Żena titularnago sowietnika Anastasja Kapitonowna Timofiejewa" etc.

Cmentarz ten katolicki, obecnie już zamknięty, przez długie lata był cmentarzem prawosławnych.

Matka Słowackiego spoczywa więc w towarzystwie obcem.

— Nosimy się z zamiarem—mówił mi pan starosta Robakiewicz — sprowadzenia do Krzemieńca zwłok Juljusza Słowackiego z Paryża, ale nie wiemy — czy się to nam uda!

A wielce szanowny wizytator Liceum Krzemienieckiego, p. Piekarski, wskazując mi na jeden z domków obok liceum, rzekł:

— Należy przypuszczać, że w tym właśnie domku urodził się Juljusz Słowacki!

* * *

Jesteśmy w liceum krzemienieckim.

Wychodzimy z gabinetu i udajemy się do lokali szkolnych oraz do internatów. Obserwuję, że remont się robi, że dużo już zrobiono, ale istotnie, bardzo dużo jeszcze jest do zrobienia dla całkowitej restauracji budynku.

Przedewszystkiem wchodzimy do świątyni licealnej, ongi wybudowanej

przez OO. Jezuitów. Nieprzyjemnie uderza, że tak powiem, pustka kościelna. Rosjanie wywieźli organy, nowych jeszcze nie nabyto. P. wizytator informuje mię, że wyasygnowane są większe sumy dla odnowienia świątyni. (Oby prędzej!)

Zwiedzamy kolejno internaty seminarjum nauczycielskiego męskiego i żeńskiego.

Nie znam środków i dochodów licealnych, ale sądzę, że stan łóżek, bielizny i urządzeń z czasem oczywiście będzie daleko lepszy.

Internat żeński jest w lepszym stanie, aniżeli męski, bo tu remont został już przeprowadzony. Uczennice mieszkają w osobnych pokoikach po 5—6 dziewczynek razem. Jest tam bardzo czysto, każda uczennica upiększyła, jak mogła, ściany chorągiewkami, rycinami, zielenią. Wrażenie przyjemne

Podchodzę do listy uczniów i uczennic. Widzę znane nazwiska kresowe.

— Każde tu niemal dziecko—informuje mnie pan wizytator—ma za sobą przeżytą tragedję. Wszak uczniowie pochodzą przeważnie z Rosji lub z Kresów, które pozostawały pod panowaniem Sowietów. Nie jeden z tych naszych uczniów lub uczennic przedostał się przez granicę, przyszedł do nas chory, w łachmanach, z wszami na ciele...

Podchodzę do dzieci, rozmawiam ze starszymi uczniami i uczennicami. — Ojca i matkę rozstrzelano... Brata zabito... Wszyscy mi zginęli... Siedziałem w czerezwyczajce... Oto leib-motyw opowiadań dziecięcych. Polaków i Rosjan, katolików i prawosławnych.

* * *

W tygodniku „Osadnik" znajdujemy taką charakterystyczną korespondencję, skreśloną ręką osadnika wojskowego z Łosiatyna w pow. Krzemienieckim.

Beznadziejnemi naprawdę muszą być te bez końca wlokące sie wieczory zimowe, w takim zabitym deskami zakątku Wołynia, jakim jest nasz Łosiatyn, skoro zdołały niżej podpisanego, odczuwającego chroniczny piórowstręt, skłonić do napisania korespondencji.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że oddaleni tak od środowisk kultury i życia towarzyskiego, jesteśmy już kompletnie pozbawieni wszelkich wrażeń!

Owszem... owszem... wrażenia są,— tylko nazbyt jednostronne...

Można je streścić w kilku słowach „Nie jesteśmy pewni dnia ani godziny naszego życia i mienia". — Sypia się więc z karabinem przy łóżku i rewolwerem pod poduszką, a gdy wyczekiwanie takie już cokolwiek znudzi, organizuje się zbrojną wyprawę na bandyckiego nieprzyjaciela, oczywiście konną,—karabin... szabla... czułe pożegnanie z rodziną... łezka... bardzo romantycznie! — Przypomina to czasy hajdamaczyzny, „Dzikie Pola", — zajazdy...

„jak w deń tak i w noczi wsio na dumci
Lacha obidraty
abo u Żyda mieszok hroszi
wziaty na roztraty".

Obawiam się przeprowadzić ściślejszą analogję między dobą obecną a hajdamaczyzną, faktem jest jednak, że powodzenie hajdamaczyzny w XVIII w. przypisują ówczesnej słabości rządu Rzeczypospolitej, dręczonej wewnętrznemi rozterkami, znamionującemi jej blizki upadek. Czemu mamy jednak przypisać obecną słabość władz naszych w walce z anarchją na kresach?—

Z życia społecznego w Lublinie.

Fot. L. Hartwig.

Grupa uczestników i gości Zjazdu lekarzy powiatowych Województwa Lubelskiego, odbytego w Lublinie w dniu 29 ub. m.

Nie wiem czy będzie to zgodnem z intencją kochanego „Osadnika", piszącego ku pokrzepieniu serc naszych, gdy poruszę tutaj to, „o czem się nie mówi", a co jest krzyczącą rzeczywistością, mianowicie kwestję nędzy panującej beznadziejnie wśród przeważnej części osadników. Nieurodzaj tegoroczny dobił niejednego, pozostawionego bez pomocy rządowej osadnika; stanowczo już teraz można twierdzić, że bez wydatnej pomocy na pobudowanie się i zorganizowanie gospodarstwa, los wielu działek osadniczych będzie przesądzony. Fakty mówią za siebie...

* * *

Z korespondencji p. Al. Janowskiego, pomieszczonych w tygodniku „Ziemia" wyjmujemy poniższy fragment.

...Mając przyjaciela w pobliżu Pińska, odwiedziłem go na wsi, przyczem droga była dość niezwykła: była to wyborna sanna po lodzie kanału, jaki O.O. Jezuici z Pińska kazali przekopać od Pińkowic do Poczapowa. Gruby lód miał liczne pęknięcia, ale małe poleskie koniki śmiało i szybko dreptały do lodzie, czasami brodząc po wodzie, która z powodu odwilży wydostała się na powierzchnię. Dwór w Poczapowie, od 500 lat w rękach jednej rodziny pozostający, uległ w czasie wojny, jak większość siedźib szlacheckich, zupełnej ruinie: cały sad skopany okopami Hindenburga, betonowe podstawy pod armaty i kulomioty górują nad brzegiem Piny. Kilka starych lip zdruzgotały szrapnele, w sadzie głębokie wyrwy po wybuchach granatów, a dwór—opłakana pustelnia: w salonie od ogrodu okna zabite deskami, a na podłodze kupy zboża, bo w śpichrzu jest stajnia, inną komnatę starego dworzyszcza przedzielono na dwa oddziały, w których stoi trzoda, parę izb zajmują parobcy z babami i dziećmi, sam gospodarz wyrestaurował sobie dwie stancyjki i tam wiedzie swój żywot poleskiego Robinsona Crusoe.

Nie znając wolnego dnia ani godziny, pracując i piątek, i świątek, drogą zupełnego zaparcia się siebie potrochu dźwiga z ruiny prastarą placówkę kultury polskiej na rubieżach wschodnich. Wznosi mury, kryje dachy, orze i sadzi, i sieje z poleską zaciętością, a mazurskim zapałem.

Tak się stan posiadania polskiego gruntuje u wybrzeży Piny, gdzieś pomiędzy Pińskiem a Horodyszczem...

CZEKOLADKI
CUKIERKI
PIERNIKI
B-CIA IŁOWIECCY
WARSZAWA
KRÓLEWSKA 27 · NOWY-ŚWIAT 41

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z teatru lubelskiego. — Ruch muzyczny. — Salon „Zachęty" lubelskiej 1924-25. — Opera na kresach. — „Tyg. Illustr." o malarzach lubelskich.

„Piękna Helena" należy do najpopularniejszych operetek europejskich. Zasadniczo rzecz biorąc należy ją zaliczyć do rzędu oper komicznych (buffo). Pisana w tonacjach molowych muzyka jej ma w sobie dziwny czar miękkości. Cechuje ją łagodna powiewność kontrastów. Libretto swobodne, dowcipne niema nic wspólnego z nie dowytrzymania już dziś nudnym szablonem operetkowym. W budowie jego odnaleźć można raczej szkielet komedjowy. Końcowe rozwiązanie stanowi samo w sobie dość silny efekt sceniczny.

Całość scenicznego materjału zawartego w „Pięknej Helenie" daje reżyserowi obszerne pole do popisu. To też od kilku dziesiątków lat reżyserzy scen europejskich inscenizując ją próbowali różnych rozwiązań. I tak poczynając od inscenizacji, utrzymanych w historycznych ramach stylu greckiego, aż do momentów kiedy zespół grający zjawił się na scenie we... frakach.

Postaci Menelausa nadawano częstokroć maskę znanych osobistości a imię tego, historycznie biorąc dzielnego wojownika zaczęto pisać z małej litery (menelaj), czyniąc je epitetem bardzo mało zaszczytnym.

Reżyser operetki lubelskiej w koncepcji swej poszedł na kompromis. Obok pewnej zewnętrznej klasyczności wprowadził szereg, że się tak wyrażę, modernistycznych momentów. Koncepcja ta dobrze przemyślana i dobrze opracowana dała efekt dużej miary artystycznej. Dekoracje utrzymane w stylu fragmentowo-kotarowym z zasadniczym motywem greckiej kolumnady, tworzyły tło na którym oryginalnym kontrastem odbijał szereg cacek współczesnych, jak stojące damskie tualetki i t. d. Surowość zasadniczego motywu inscenizacyjnego łagodził także szereg aktualnych dowcipów, bardzo zręcznie do akcji przez artystów wprowadzonych. Poszczególne sceny tworzyły dobrze zarysowaną całość, tchnącą życiem i werwą.

Piękna Helena jest operetką, dającą duże pole do popisu artystom komedjowym, mało tego momenty komedjowe stanowią w niej pokaźny rozdział, dający się artystom wyzyskać indywidualnie. Z kreacji tego rozdziału na dużą uwagę zasługuje postać Menelausa, odtwarzana przez p. J. Łuszczewskiego. Cechuje ją artystycznie podkreślona groteska zewnętrzna, tworząca na tle całości bajeczną barwną plamę, szereg umiejętnie splecionych nuance'ów, łagodnie i dyskretnie przeciwstawionych pewnej potrzebie przesady oraz znakomita plastyka ruchu. Słabą stroną tej kreacji było to, że w jej ujęciu tkwił... Ludwik XV z „Madame Pompadour".

Rolę tytułową odtwarzała p. Szymu'ska. Zaliczyłem ją do najlepszych kreacji tej artystki To samo powiedziałbym o panu Romaniszynie (Aleksander). Specjalne miejsce należy też poświęcić p. Orlińskiemu, reprezentującemu w „Pięknej Helenie" humor i werwę farsową. W. G.

* * *

Zamarłe na chwilę życie muzyczne w naszem mieście, znaczone przez przeciąg sześciu tygodni tylko porankami symfonicznymi w Filharmonji, czując zbliżający się koniec karnawału, zaczyna się ruszać na nowo.

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły nam już trzy koncerty: Wieczór Pieśni Zofji Rudzkiej i Koncert kameralny kwartetu smyczkowego Opery War-

Książki, broszury, sprawozdania
wykwintnie wykonuje i drukująca „Przegląd Lub. Kr."
DRUKARNIA „SZTUKA"
Lublin, Kościuszki 8, tel. 360.
33

szawskiej w Filharmonji oraz recital śpiewacki Leo Sybiriakowa w sali kino teatru „Corso".

Pani Rudzka wystąpiła z programem nader ciekawym, bo obejmującym w pierwszej części pieśni szkoły neapolitańskiej, Glucka (arję z Alcesty), Weckerlina (berżeretki z XVIII wieku) oraz jedną pieśń Wolfa, w drugiej pieśni rosyjskie i polskie. Już sam układ programu świadczy o niepowszedniej kulturze śpiewaczki; świadczy o niej także i wykonanie tych pieśni, odbiegające znacznie od szablonu, według którego niejednokrotnie śpiewać się je zwykło.

Jako materjał głosowy śpiewaczka nie może być zaliczona do pierwszorzędnych, na miano to zasługuje jednak w zupełności, jako wykonawczyni programu.

Kwartet warszawski w składzie pp.: Lewinger, Jakowski, Kostrzewa i Waghalter, po raz pierwszy koncertujący w Lublinie, zgotował nam występem swym prawdziwą i miłą niespodziankę. Subtelność interpretacji i rutyna kameralna należą do główniejszych zalet sympatycznego zespołu.

Na koncercie wykonano trzy kwartety smyczkowe.

Na pierwszy ogień dano Noskowskiego D-moll, zgrabny i kunsztownie pleciony, chwilami nawet mistyczny, ale nigdy nie głęboki i nie porywający. Należy jednak mimo wszystko podziękować wykonawcom za wydobycie z pod pyłu tego utworu, który chociaż nie najpochlebniej świadczy o twórczości naszego kompozytora, daje przecież świadectwo wszechstronnego jego talentu.

Kwartet G-dur Beethovena dał audytorjum to, na co nie mógł się zdobyć poprzedni: pełne zadowolenie estetyczne. Poświęcony — jak pięć innych z pierwszego cyklu — księciu Lobkowitzowi, kwartet ów należy do najwcześniejszych utworów kameralnych mistrza.

Elegancja tematów, humor rumiany, zadowolenie z życia i uśmiech czystego serca tryska zeń świeżą, ożywczą strugą. Rzadko który z utworów beethovenowskich pozostawia po sobie tak pogodne wrażenie, jak ten właśnie.

Ostatni w programie, a najwyżej pod względem wykonania stojący, kwartet F-dur (szósty) Dworzaka porwał publiczność dosłownie. Oklaskom nie było końca. Sympatyczni muzycy musieli bisować, zaskarbiając tem sobie jeszcze większą życzliwość zgromadzonych.

Koncert Sybiriakowa w „Corsie", mimo tradycyjnego uwielbienia niektórych warstw naszego społeczeństwa dla wszystkich, którzy nie władają językiem polskim, nie miał nadzwyczajnego powodzenia. Impressarjo dopłacił zapewne do tego interesu, ale zgromadzona publiczność wyszła z koncertu z zadowoleniem.

Sybiriakow śpiewał kilka pieśni i kilka aryj operowych. Głos, mimo wieku świeży i potężny, kultura muzyczna pierwszorzędna. Akompanjował prof. Lefeld, jak zwykle dyskretnie i z talentem.

W całej organizacji koncertu znać było niedbalstwo i pobieżność. Programy sprzedawano drogo bez względu na to, że Sybiriakow śpiewał zupełnie co innego, aniżeli te ostatnie głosiły. Oczywiście organizacja, obliczona jedynie na zysk, nie będzie nigdy odpowiadać wymogom, jakie jej stawia prawdziwa sztuka.

Sigma.

* * *

Prawie pół roku istnieje w Lublinie oddział Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, wypełniając sumiennie, w miarę możności, swe zadanie krzewienia sztuk plastycznych w jaknajszerszych warstwach społeczeństwa. Bezwarunkowo, że dużo jeszcze jest do zrobienia, że wiele ujemnych stron też by się znalazło, chociażby sprawa fatalnego oświetlenia, lecz sam fakt istnienia tego rodzaju placówki artystycznej w Lublinie, ma ogromne znaczenie dla kulturalnego rozwoju miasta. To też zupełnie niezrozumiałe są głosy tych wszystkich, którzy pragnęliby „spór o Zachętę" warszawską, przeszczepić na grunt lubelski. Niezrozumiałe — gdyż trudno sobie wyobrazić, aby można było coś zwalczać, nie mogąc dać wzamian nic innego, lepszego. — Na szczęście głosy te są bardzo nieliczne. Ogół inteligencji lubelskiej odnosi się z całą sympatją i poparciem do instytucji, której mu tak bardzo brakowało. Dowodem tego coraz większa podobno ilość członków i coraz liczniejsze rzesze zwiedzających wystawy.

Dzisiaj, po całym szeregu wystaw zbiorowych i bieżących, zamyka Zachęta lubelska kilkumiesięczny okres swej działalności, pierwszym Salonem Dorocznym. To już nie zwykła wystawa, ale zbiorowy wysiłek blisko stu artystów, przedstawiających swój dorobek artystyczny ostatniego roku.

Szczupłość salek, zajmowanych przez „Zachętę", oraz stosunkowo duża ilość eksponatów, nie pozwoliła na wystawienie Salonu w całości. Rozdzielony on został skutkiem tego na dwie części, z których pierwsza, została przed kilku dniami otwartą.

A więc mamy Stanisława Żukowskiego jeden z jego wspaniałych fragmentów wnętrza Łazienek, w któtym zarówno perspektywa, jak i efekty świetlne po mistrzowsku są ujęte; dalej nastrojową małą pracę „Zachód słońca", ogromnie miękko ujęty „Las zimą" oraz „Stary dworek w maju", który przemawia całą gamą wiosennych barw. Artysta ten interesuje się przeważnie efektami świetlnemi, które też całkowicie potrafi opanować.

Nowy dyrektor Izby Skarbowej w Lublinie.

MIECZYSŁAW NARUSZEWICZ.

Pillati Gustaw daje nam tylko jedną swą pracę, „Powrót z pola", z brawurą malowaną i ogromnym poczuciem barw. Również tylko jedną pracę wystawia Edward Okuń pod tyt. „Jabłoń". Jak wszystkie jego prace, stoi ona na wysoce kulturalnym poziomie.

Taką samą wysoką kulturą odznacza się też praca Antoniego Austena „Aleja parkowa w jesieni".

Od całego szeregu pejzażów, jakie widzimy na obecnym Salonie, odbija duża kompozycja Józefa Męciny Krzesza pod tyt. „Van Beethoven u zwłok bohatera", doskonale opracowane, bardzo dobra w rysunku i silnie nastrojowa.

Na ten sam nastrój kładzie nacisk i Wiktor Mazurowski w swej pracy „Matka na pobojowisku nad grobem syna", przy bardzo dobrej technice. Szwankuje trochę może pierwszy plan, ale na całość obrazu nie wpływa to ujemnie.

Stanisław Bagieński, daje nam trzy prace batalistyczne: „Epizod z walk pod Warszawą", „Cześć sztandarowi" i „Zbłąkani". Prace te o doskonałym rysunku, dają jeszcze raz dowód jakim świetnym obserwatorem jest ten artysta.

Z dużym rozmachem, choć troche szkicowo traktowany jest „Mazepa" Brunona Gęstwickiego. Zefiryn Ćwikliński daje trzy doskonałe swe prace, z których „Wierzby" uderzają oryginalnym ujęciem tematu. Ziomka „Jesień" jest jak zwykle doskonała.

Jedyny przedstawiciel plastyków lubelskich na Salonie Dorocznym, Karol Westfal, dał dwie prace: „Kazimierz" i „Po żniwach". Znać w jego dziełach wysoką kulturę artystyczną.

Nowy zastępca dowódcy D. O. K. II.

Fot. L. Hartwig.
GEN. BRYG. FRANCISZEK ZIELIŃSKI.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje: „Zatoka Pucka" Franciszka Szwocha, oraz „Na studjach" Bronisława Wiśniewskiego. Jak zwykle z ogromnym rozmachem malowane jest „Burzliwe morze" Marjana Mokwy.

Przedstawicielami nowych kierunków sztuki plastycznej na obecnym Salonie są: Nina Aleksandrowiczowa, znana ze swych wystaw paryskich, oraz Anna Harland Zajączkowska. Ta ostatnia wystawiła bardzo ciekawy „Biały domek w Spalato". Aleksandrowiczowa daje bardzo silne w wyrazie dwie prace: „Matka z dzieckiem", oraz „Dziewczynka w czepku".

Po za wyżej wyszczególnionymi artystami, widzimy prace Jaxa Małachowskiego, Lindemana, Dawidowskiego, Przesłańskiego, Oknińskiego, Kędzierskiej, Kuleszy i innych, których szczupłość miejsca nie pozwala omówić.

Należy przytem zaznaczyć, że pod względem artystycznym, Salon Doroczny wybija się ponad przeciętny poziom wystaw, jakie dotychczas oglądaliśmy z Zachęcie. Należy jedynie zwrócić uwagę na częstokroć złe rozmieszczenie eksponatów. Zdaje się, że bardzo często możnaby było, pomimo złych warunków wystewowych, uzyskać dla niektórych prac lepsze światło lub potrzebną perspektywę. Lubelski Zarząd Zachęty powinien stanowczo uważniej sprawę tę ujmować. Jest to sprawa zanadto poważna, której lekceważyć nie można. Za to z uznaniem należy podkreślić, że oddział Lubelski „Zachęty" wydał na Salon Doroczny bardzo starannie opracowany katalog (na obydwie części wystawy) w niezmiernie estetycznej formie, z licznemi reprodukcjami.

Jerzy Korsawa.

* * *

Piękną myśl powzięło grono wybitnych warszawskich artystów operowych, aby podnieść ducha polskiego na naszych kresach wschodnich, i zanieść im trochę jasnych promieni polskich pieśni i melodji narodowych.

W tym celu zgrupowali się oni w zrzeszenie pod artystycznym kierunkiem Bronisława Wolfstala, wybitnego muzyka i znakomitego kapelmistrza opery lwowskiej, bawiącego chwilowo w Warszawie, i wybierają się w pierwszych dniach postu, na objazd większych miast i miasteczek kresowych z narodową operą Moniuszki „Halką". Do czołowych sił zrzeszenia należą p. Margot Kaftal, p. Argasińska-Choynowska, Zabiełło-Mazurkiewiczowa, J. Deberiott, dr. Tadeusz Wierzbicki, Fr. Bedlowicz i inni, a zespół ten świadczy o wysokości poziomu artystycznego na jakim utrzymane będą przedstawienia. Oprócz „Halki" grane będą popularne opery: „Opowieści Hoffmana", „Pajace", „Rycerskość wieśniacza", oraz przewidziane są wieczory pieśni i tańców polskich. Chór, złożony z 16 osób, skromna orkiestra z 18 muzyków i cztery pary baletu dopełniają całości.

Niewątpliwie znaczenie tej wycieczki artystycznej jest dla kresów wschodnich ogromne, ze względów dla każdego łatwo zrozumiałych, i należy przypuszczać, że zrozumieją je również nasze władze rządzące, idąc z pomocą zamierzeniom artystów. Imprezę o cechach tak wybitnie propagandowych i kulturalnych powinno się otoczyć specjalną opieką.

* * *

Jeden z ostatnich numerów "Tygodnika Ilustrowanego" przyniósł pięć reprodukcji obrazów i portretów H. Wiercieńskiego, B. Kelles-Krauzego, J. Siennickiego, T. Śliwińskiego i F. Czekaya oraz następującą ocenę wystawy malarzy lubelskich w lubelskiej Zachęcie.

„Urządzona w Lublinie wystawa tamtejszych artystów plastyków była w znacznej swej części powtórzeniem wystawy tegoż zrzeszenia, odbytej przed kilku miesiącami w Warszawie, przyczem jednakże przybyło kilku nowych uczestników, dawni zaś powiększyli swój udział przez nadesłanie dzieł poprzednio wystawionych.

Śród wystawców Kelles-Krauze wykazuje dosyć bliski związek ze szkołą stylistów francuskich epoki Gauguina i van Gogha.

Śliwiński, rozmiłowany w motywach staromiejskich, odtwarza je z dobrze wróżącem zacięciem rysunkowem i kolorystycznem, przyczem szkice akwarelowe świeże i barwne, należą do najbardziej udanych prac artysty.

Westfal w krajobrazach wykazuje dobre wyrobienie techniczne; w większej jednak zebrane ilości, prace te czynią wrażenie pewnej jednostajności, skutkiem zbyt częstego powracania do tych samych efektów barwnych.

Kuczyński jest w swych pracach mocno nierówny. Obok zupełnie naturalistycznych kwiatów i krajobrazów daje on dwie martwe natury szlachetne w tonie i oryginalne w barwie.

Czekaya rysunki wykazują istotnie odczucie architektury staromiejskiej, przyczem jednak niepotrzebnie naśladują technikę graficzną.

Boguski, obok naturalistycznych martwych natur, daje nierównie śmielszy w interpretacji krajobraz.

Z pośród prac Wiercieńskiego, mocno przesłodzonych, dodatnio wybija się portret prof. H., poważny w rysunku i charakterze.

W wystawie bierze udział tylko jeden rzeźbiarz, Dec, mocno rażący czysto impresjonistycznem potraktowaniem swych płaskorzeźb, oraz jeden architekt, Siennicki, którego bardzo kulturalne i bardzo dobre w proporcjach projekty wykazują istotne wyczucie tradycji rodzimych w budownictwie.

Wystawa pochlebnie świadczy o młodym ruchu artystycznym Lublina, a dobrym znakiem jest tu zwłaszcza postęp, widoczny od czasu ostatniego występu w Warszawie".

Mapa Województwa Lubelskiego.

Do dzisiejszego numeru „Przeglądu Lubelsko-Kresowego" dla wszystkich prenumeratorów zamieszkałych na terenie Województwa Lubelskiego dołączamy prospekt oraz inne dołączniki, odnoszące się do Mapy Województwa Lubelskiego, wydanej przez Towarzystwo Przemysłowo Budowlane Antoni Gawroński i S-ka w Warszawie. O mapie tej pisaliśmy w № 1 „Przeglądu".

Poniższy feljeton naszego utalentowanego kolegi redakcyjnego, pisującego pod popularnym pseudonimem Wandzik, porusza autentyczny fakt, jaki miał miejsce w tych dniach.

Fakt ten rzuca ciekawe światło na brzydkie, a przytem niedołężne praktyki pewnych oficjalnych czynników lubelskich. **Red.**

Na lubelskim bruku.

(O niebezpiecznych zawodach. — Drukarz, wydawca książek, wydawca pieniędzy, dziennikarz. — Rozumowania intel gentnego człowieka. — Takim był właśnie pewien Fjoł. - Jego pierwsza wizyta w redakcji „Przeglądu Lub. Kresowego". — Ciekawy ananas. — Trafił Fjoł na wywiadowcę urzędu śledczego. — Co z tego wynikło? — Nasze pytania.)

Wiadomo, że istnieją zawody, szczególnie podejrzane. Naprzykład: drukarz, wydawca książek, wydawca pieniędzy.

Drukarz?

Ho-ho! Może on bowiem nabić nietylko swoją żonę, jeśli ją ma, ale również nabić ulotki komunistyczne i puścić je w obieg; może nabić fałszywe 50-cio złotówki i powiększyć ilość znaków pieniężnych, których, niestety, nigdy nie jest zadużo, a obecnie bardzo mało.

Albo wydawca.

Ten wydaje, co zechce. Czasem książki, czasem pisma, czasem córkę lub siostrę zamąż. Książka zawiera nieraz podburzającą treść i powoduje różne komplikacje o nieszczęśliwem zakończeniu, taksamo córka lub siostra, gdy się wydadzą za jakąś upatrzoną ofiarę losu.

Do niebezpiecznych trzeba zaliczyć bezwarunkowo wydawcę pieniędzy.

Wydaje. Skąd wziął? Z jakiej kasy? Swojej czy obcej? Z czyich rąk?

Najniebezpieczniejszym atoli, najwięcej podejrzanym jest dziennikarz. Bo on i pisze i drukuje i wydaje, podwójnie nawet wydaje, gdyż gazetę razem z pieniędzmi.

Cóż jednak sądzić o takim dziennikarzu, który jest współwłaścicielem drukarni, współwłaścicielem gazety codziennej, właścicielem dwutygodnika i redaktorem? Drukarz, wydawca i redaktor w jednej osobie, czyli potrójnie podejrzany jegomość! Przerażająca okropność!

Człowiek inteligentny, a znawca tajników dusz, serc, życia, dobry analityk, obdarzony intuicją, szybko to pojmie, należycie oceni i odpowiednie wyciągnie wnioski.

Takim bezsprzecznie jest człowiek, o którym mam zaszczyt pisać, a którego nazwiska dotychczas nie znam, co jest bardzo smutne. Ale, gdy uderzę w stołowe nogi, może się nożyce odezwą... Aczkolwiek wątpię, bo ów nieznany mój hołduje skromności, chcąc być Fjołem czy fiołkiem w ukryciu.

Com na wstępie napisał, to jakbym wyjął z ust wspomnianego Fjoła. (Nie znając jego nazwiska, to mu pozwolę sobie ofiarować.) A jeśli nie z ust, to z jego myśli.

Fjoł, dowiedziawszy się o „Przeglądzie Lubelsko - Kresowym", srodze się przestraszył.

— Jak-to! Znowu jakiś „Przegląd"? Czego właściwie? A w dodatku—kresowy! Fjoł wie, co są kresy. Dobrze wie! Bandyci, bolszewicy, wywrotowcy—to wszystko na kresach! Tedy: baczność!

Fjoł chwycił się ciężkiej pracy myślenia, uwieńczonej zresztą powodzeniem, gdyż jej następstwem okazał się misterny plan, zmierzający do wykrycia tajemnic „Przeglądu Lubelsko-Kresowego".

Może tam jakieś bomby... Ulotki komunistyczne... Takież broszury... Organizacja terrorystyczna... Drukarnia fałszywych banknotów...

Fjoł wprawdzie nic podobnego nie przypuszczał, jednakowoż — wszystko możliwe. Nawet i to, że on, Fjoł, zdobędzie wielką sławę, wykrywszy tajemnice „Przeglądu Lub.-Kresowego"! A ze sławą, kilkanaście biednych złotych, jakiś awansik czy nominację.

Opracowawszy plan działania, Fjoł począł go urzeczywistniać.

Przed kilkoma dniami skromny fiołeczek przybył do lokalu naszej redakcji przy ulicy Kościuszki i gapi się, zerkając oczkiem na prawo i lewo.

Książki, gazety. Tak. Coś jest.

Drukarz, wydawca, redaktor...

W pokoju nie było nikogo, prócz panny, rozmyślającej o poważnych kwestjach, jak naprzykład: czemu pierwszy nie zjawia się razy trzydzieści w miesiącu; dlaczego karnawał nie trwa przez cały rok; kto się w niej, a w kim ona kocha? I o tym podobnych.

Fjoł począł wonieć:

— Kto jest redaktorem „Przeglądu Lubelsko-Kresowego? Czy ten pan ma pieniądze? Skąd?

Dziewczyna popatrzyła na przyjemniaczka, nie wiedząc, do czego te pytania zmierzają? Zdawało się jej, że są ni w pięć ni w dziewięć...

A ciekawy fiołek jął — jak mówią —„puszczać farbę" coraz gorliwiej... Panna nie śpieszyła się z odpowiedziami, mierząc Fjoła spojrzeniem, które nieproszeni goście otrzymują.

— A pani jak się nazywa? — bada w rozczuleniu.

— A pana co to obchodzi? — usłyszał poczciwiec.

Wszedł jeden z redaktorów i mówi do Fjoła:

— Przyjdź-no pan wówczas, gdy będzie właściciel pisma, to się dowiesz o wszystkiem.

Usłuchał i odszedł.

Dnia trzeciego zakwitnął znowu w „Przeglądzie". Teraz już z jakimś świstkiem papieru, ze skreślonymi znakami. Nie dowierzając swej pamięci, zapewne spisał sobie pytania, aby mu „nie wywietrzały".

Pytania ogromnie inteligentne, świadczące również o doskonałej ze strony Fjoła znajomości spraw wydawniczych.

— Czy w Lublinie wychodzi „Przegląd Lub.-Kresowy"?

— Czy jego wydawca był sądownie karany?

— Czy jest prawomyślny?

— Skąd ma pieniądze na wydawnictwo?

Zbywano Fjoła milczeniem, bardzo wymownem, wreszcie ktoś, znudzony papleniną, rzecze do skromnego kwiatuszka

— Proszę przyjść w czasie obecności redaktora. Wtedy się panowie rozmówią. Za jakąś godzinkę.

Jeden ze współpracowników po odejściu Fjoła ozwał się:

— Idę do urzędu śledczego zawezwać któregoś z wywiadowców i, gdy ten ciekawski nadciągnie tu ponownie, zetknę ich z sobą.

Jak rzekł, tak uczynił.

Po godzince koleżka nasz stąpa w towarzystwie agenta policji kryminalnej. Tuż obok bramy domu przy ul. Kościuszki pod nr. 8-ym sterczy nasz Fjoł, ale już nie sam. W towarzystwie drugiego pana, który coś przeraźliwie gadał rękami.

Wywiadowca usiadł w jednym pokoju redakcyjnym, tuż przy koledze, oczekując Fjoła. Ten wkrótce nadciągnął i wreszcie spotkał się z redaktorem.

Przez otwarte drzwi wywiadowca słyszał rozmowę, prowadzoną w gabinecie.

Więc pytania.

—Kim pan jest, że się tu pan włóczy?

Fjoł: — Tego powiedzieć nie mogę.

Na usilne jednak nalegania zdjął maskę:

— Jestem z policji politycznej.

— Legitymacja?

— Nie mam.

Wtedy wywiadowca kryminalny z pokoju udał się do gabinetu.

— A ja z policji śledczej. Pan pofatyguje się ze mną. Sprawdzimy.

W starostwie, gdzie się znajduje „5-ka" (policja polityczna), jakoś nie chciano się przyznać do Fjoła, twierdząc, iż nie należy on do niej. Ktoś go atoli zatrzymał celem zbadania sprawy. W pół godziny później Fjoł odbywał przechadzkę po Krakowskiem Przedmieściu, szukając zapewne znowu tego, czego nie zgubił.

Dowiedział się o nim i pan starosta, usłyszał jednak zapewnienie, że „wszystko w porządku", iż Fjoł nie jest wywiadowcą „5-ki" i odpowie przed sądem za to, że się mianował funkcjonarjuszem policji politycznej. Lecz, czy nie trzeba było odesłać go wprost do sędziego śledczego?

A jeśli Fjoł nie jest oszustem?

Należy go w tej chwili, nie zwlekając sekundy, przepędzić na cztery wiatry, iżby nie kompromitował urzędu, któremu służy.

Ciekawiśmy, czy ty, fjołeczku, istotnie staniesz przed sądem za swą „ciekawość?".

Ale, żeś Fjoł, toś Fjoł! Jak stołowe nogi! To ci powiem bez sądu.

TOWARZYSTWO AKCYJNE „POLON"

FABRYKA LAMP ELEKTRYCZNYCH ŻAROWYCH.

BYDGOSZCZ, ulica Dr. Emila Wermińskiego Nr. 9.

Kolosalny rozwój w ostatnim ćwierćwieczu, jaki miał miejsce w kraju naszym pod względem oświetlenia elektrycznego, posiadał niestety tą zasadniczą słabą stronę, że wywołał bardzo niepożądany zawsze i rujnujący nasz przemysł krajowy wywóz miljonowych sum na rynki zagraniczne za sprowadzone stamtąd lampki elektryczne.

Liczne fabryki zagraniczne zalewały wprost nasz rynek tym artykułem codziennego użytku i zbierały miljonowe zyski. Istnieje, coprawda, kilka fabryk w Polsce, lecz są one ekspozyturami firm zagranicznych, prócz jednej małej, poważnie na rynku nie występującej.

Dopiero w 1923 roku wśród fachowców i kapitalistów polskich powstała myśl założenia u nas na wielką skalę fabryki lampek elektrycznych żarowych, produkowanych wyłącznie z polskich surowców. W tym celu utworzono Towarzystwo Akcyjne pod nazwą „Polon", którego zadaniem było urządzenie, uruchomienie i prowadzenie fabryki lamp elektrycznych żarowych w Bydgoszczy, Towarzystwa, którego założycielami, akcjonarjuszami i kierownikami są wyłącznie Polacy. Przewodnią myślą twórców i kierowników Towarzystwa Akcyjnego „Polon" było hasło „Polska lampka w polskim domu" i w tym duchu działając, Towarzystwo Akcyjne „Polon", nie zadawalniając się jedynie pięknie brzmiącem hasłem, z energją i znajomością rzeczy zabrało się do urządzenia fabryki w Bydgoszczy w posesji własnej przy ul. Dr. Emila Wermińskiego Nr. 9.

POŚWIĘCENIE FABRYKI. Fot. J. Malarski.

Urządziwszy fabrykę według ostatnich wymagań techniki, zainstalowawszy najnowszej konstrukcji maszyny; puszczono w ruch fabrykę w dniu 8 ub. m. stwarzając w ten sposób jedną z poważniejszych placówek polskiego przemysłu, której doniosłość rozumieją dobrze wszyscy, dbający o rozwój przemysłu krajowego.

Ale to dopiero początek. Zarząd bowiem nowo-powstałej fabryki Towarzystwa Akcyjnego „Polon" zamówił dalszą serję maszyn w Ameryce, które niebawem mają nadejść, zamierza on bowiem rozwinąć produkcję lampek elektrycznych do wielkich rozmiarów, stosownie do ogromnego zapotrzebowania u nas tego artykułu codziennego użytku.

Cała instalacja i puszczenie w ruch tej fabryki odbyło się pod bezpośrednim kierunkiem znanego fachowca inż. Wacława Fundamenta, jednego z trzech w całej Polsce członków *„American Institute of Electrical Engineers"*.

Poza tem w najbliższej przyszłości Tow. Akc. „Polon", pragnąc uniezależnić się w zupełności, nosi się z zamiarem uruchomienia własnej huty szklannej, zainstalowanej przy drodze wodnej i kolejowej. Aby wreszcie zerwać całkowicie z zagranicznym importem Tow. Akc. „Polon" zamierza uruchomić własny oddział ciągnienia drutu tungstenowego i wyrobu sztab tungstenowych.

ZEWNĘTRZNY WIDOK FABRYKI. Fot. J. Malarski.

Jednym słowem, jak widać z pierwszych zaczątków działalności tej nowej placówki w naszem przemyśle, obliczona jest ona na wielką skalę, a jednocześnie przewiduje co raz większy jej rozwój. Twórcy i kierownicy fabryki „Polon" wzorowali się przy instalacji jej na, stworzonej przez czeski przemysł, fabryce „Lux", która wkrótce z powodzeniem wyparła całkowicie z Czechosłowacji przemysł

niemiecki, oraz wszystkie pokrewne jemu rozgałęzienia.

Należy się słusznie spodziewać, że i nasze Tow. Akc. „Polon", oparte na bardzo poważnych podstawach również finansowych, jak i fachowych, usunie w przyszłości z naszego rynku produkt zagraniczny, zastępując go niemniej dobrym, jeżeli nie lepszym krajowym.

Witając ze szczerym uznaniem powstanie tak poważnej placówki naszego przemysłu krajowego i to w dziale, tak bezwzględnie opanowanym dotychczas przez zagranicę, należy dobitnie zaznaczyć, że fabryka Tow. Akc. „Polon" powstała w najtrudniejszych chwilach niebywałego przełomu ekonomicznego, przez jaki kraj nasz obecnie przechodzi. Ogólna stagnacja, tak silnie odbijająca się przedewszystkiem na poważnym przemyśle naszym, nie była oczywiście zbyt pomyślnym horoskopem dla nowopowstałej placówki przemysłowej, a jednak dzięki energji i wytężonej pracy fachowej twórców tej fabryki, opartej na zdrowym, nie pochodzącym z dewaluacji, kapitale własnym, usiłowania ich dały wyniki przewyższające najśmielsze nadzieje. Fabryka „Polon" została uruchomiona i w zarodku swym nosi wielką siłę produkcyjną. Jest to wypadek nader rzadki w obecnych czasach i podziwu godny, a jednocześnie rokujący, że w tych warunkach powstałe i oparte na takich podstawach przedsiębiorstwo wkrótce zajmie jedno z najwybitniejszych stanowisk w naszym przemyśle krajowym.

Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności, w jakich stworzono tę nową placówkę przemysłową u nas, oraz te poważne zapoczątkowania jej działalności, należy się spodziewać, że najszersze sfery naszego społeczeństwa zainteresują się jej produkcją tymbardziej, że zadaniem fabryki będzie, aby produkt jej stał na wysokim poziomie doskonałości, nie ustępując w najmniejszym stopniu najlepszym zagranicznym wyrobom tego rodzaju, a jedynem dążeniem kierowników tej fabryki będzie, aby dobrocią swą produkt polski prześcignął zagraniczny.

Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, że Zarząd Fabr. Tow. Akc. „Polon" postanowił wprowadzić u siebie system pięciokrotnych prób technicznych swych wyrobów, podczas, kiedy we wszystkich dotychczas istniejących fabrykach zadawalniają się producenci jedynie trzema próbami. Ten ostatni szczegół, jakkolwiek natury czysto technicznej, daje najlepszy dowód, jak sumiennie rozumieją swe zadanie kierownicy nowopowstałej Fabr. Tow. Akc. „Polon".

Wobec tego można być pewnym, że polska lampka elektryczna stanie się godną w całem znaczeniu tego słowa, swemu hasłu „Polska lampka w polskim domu".

Dnia 8 ub. m. odbyło się w Bydgoszczy uroczyste poświęcenie nowopowstałej fabr. lampek elektrycznych żarowych Tow. Akc. „Polon", dokonane przez miejscowego proboszcza ks. Putza. Wśród licznie zgromadzonych na tę uroczystość wybitnych przedstawicieli władz miejskich, świata przemysłowego i handlowego, miejscowej inteligencji, prasy warszawskiej i bydgoskiej i t. d., zwracali uwagę swą obecnością prezydent miasta p. dr. Śliwiński, p. radca Wache, p. prezes izby handlowej Kasprowicz, p. dyr. Banku Gospodarstwa Krajowego Konieczny, p. dyr. Banku Kredytowego Ziemskiego Łysakowski i t. d.

Liczni mówcy w podniosłych słowach wyrażali swe uznanie dla dokonanego dzieła i życzyli jaknajwiększego rozwoju tej nowej, a tak pożytecznej placówce naszego przemysłu.

Uwzględniając wielką doniosłość powstania tej fabryki Ministerstwo Przemysłu i Handlu zaszczyciło Tow. Akc. „Polon" nadesłaniem depeszy z powinszowaniem i życzeniami, pozatem nadeszły liczne depesze gratulacyjne od szeregu instytucji i osób z całego kraju.

FRAGMENT FABRYKI. Fot. J. Malarski.

GRUPA UCZESTNIKÓW POŚWIĘCENIA FABRYKI. Fot. J. Malarski.

„PRZEGLĄD LUBELSKO-KRESOWY" DRUKUJE DRUKARNIA „SZTUKA"
POD ZARZĄDEM RYSZARDA CHMIELEWSKIEGO.
Łamie numer LEON MILARSKI. Drukuje STANISŁAW BALL.
ADRES DRUKARNI: LUBLIN, KOŚCIUSZKI 8, tel. 360.

Przedruk artykułów i reprodukcja ilustracji bez porozumienia z redakcją — wzbronione.

Zaproszenie do prenumeraty.

Rozpoczynając trzeci miesiąc swej pracy wydawnictwo „Przeglądu Lubelsko-Kresowego" zaprasza wszystkich nabywających poszczególne zeszyty „Przeglądu" do zaprenumerowania naszego pisma.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową wynosi **tylko 2 zł. miesięcznie.**

Prenumeratę przyjmujemy także od środka miesiąca 36

Pierwsze cztery zeszyty Przeglądu przyniosły **sto kilkanaście ilustracji i kilkadziesiąt artykułów następujących autorów:**

Konrad Bielski, Boy-Żeleński, Józef Czechowicz, Mieczysław Gozdawa, Franciszek Głowiński, Wacław Gralewski, Wacław Husarski, Por. Januszkowski, Ks. Prof. Jaworski, Teodor Kaszyński, Jerzy Korsawa, Edward Kwiatkowski, Kpt. W. Kwiatkowski, Lutnista, Por. Eugenjusz Nowosielski, Aleksander Olkiewicz, Juljan Podoski, St. P., Inż. Jerzy Siennicki, Sigma, Dr. K. Sochaniewicz, Konstanty Teleżyński, Jan Turczynowicz, Antoni Urbański, Antoni Wiatrowski, Henryk Wiercieński, Antoni Zalewski.

Adres wydawnictwa: **Lublin, Kościuszki 8, II-gie piętro, telefon 360.**
Adres dla listów: **Skrzynka pocztowa 117.**

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
Lublin, Krakowskie-Przedmieście 43
— (Gmach Tow. Kred. Ziem.) —
JEST STALE ZAOPATRZONA WE WSZELKIE NOWOŚCI:
powieści, książki dla młodzieży, podręczniki szkolne i inne dzieła ze wszystkich dziedzin piśmiennictwa. 37

POLSKIE TOWARZYSTWO HANDLU HERBATĄ
DAWNIEJ
BAZYLI PERŁOW i S-wie
SPÓŁKA AKCYJNA
WARSZAWA, ul. Leszno 81, tel. 175, 97.
FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1787. 38
HERBATA NAJLEPSZA W POLSCE PO NAJTAŃSZYCH CENACH.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE! MARKA OCHRONNA „OKRĘT".

Satyra, Aforyzm, Humor.

Ze wschodnich tłumaczeń Remigjusza Kwiatkowskiego *).

* * *

Słowa kobiety — wachlarz dziurawy
(tak stare brzmią przypowieści),
płyną strumieniem jak potok lawy,
lecz w gruncie rzeczy—wachlarz dziurawy...

Dużo w nich szumu, zgiełku i wrzawy,
lecz próżno szukałbyś treści —
słowa kobiety — wachlarz dziurawy
(tak stare brzmią przypowieści)

* * *

Gdy miast ryżu lud łzy sieje
z pól niedolę zbiera,
w nędzy cały kraj niszczeje
gdy miast ryżu lud łzy sieje.

Źle się kończą takie dzieje,
zła nastaje era,
gdy miast ryżu lud łzy sieje,
z pól niedolę zbiera.

* * *

Szczęście jest jak porcelana
łomkie i nietrwałe,
czy u jungi, czy u chana
szczęście jest jak porcelana.

Cacko, któreś kupił zrana,
wieczór w kruchach całe —
szczęście jest jak porcelana
łomkie i nietrwałe.

* * *

Żądło żmii i jad węża
wcale to niestraszne słowa,
jedno jest, co przezwycięża
żądło żmii i jad węża...

Lęk każdego zmrozi męża,
baczność! mówię je: „teściowa!"
żądło żmii i jad węża...
wcale to niestraszne słowa.

* * *

Im więcej kto z nas umie,
tembardziej wie, jak mało,
i łatwiej to rozumie,
im więcej kto z nas umie...

Bo okruch tylko w tłumie
stanowi wiedzę całą —
im więcej kto z nas umie
tembardziej wie, jak mało.

*) Niniejsze wierszowane aforyzmy wschodnie w świetnem tłumaczeniu Remigjusza Kwiatkowskiego zaczerpnęliśmy ze zbiorków „I nocą nie wychodź nago" „Parasol noś i przy pogodzie". Oba te zbiorki wydane nakładem Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu są do nabycia w tutejszym oddziale tejże księgarni.

Refleksje karnawałowe.

Chociaż w obecnym karnawale wszystkie panny na sali są do niemożliwości gołe, to jednak trafiają się między niemi i posażne.

Nawet zupełny analfabeta potrafi czytać w oczach kobiety.

Dlaczego zabawa taneczna zwie się wieczorkiem, skoro zaczyna się koło północy, a kończy nad ranem?

Pomiędzy salą sejmową a balową jest to podobieństwo, że i tu i tam można znaleźć partje rozmaitej wartości.

Przeciwko nowoczesnym tańcom najbardziej protestują ci, co wogóle z tańcem mało mają wspólnego.

Niejeden, wybrawszy sobie małżonkę na balu, ma później z nią bal prawdziwy do końca życia.

Taniec bywa nieraz bardzo ciężką pracą, zwłaszcza gdy się ma na celu wytańczenie lepszej przyszłości.

Taniec ludzi upaja i dlatego wiele osób traci wtedy głowę.

Chociaż na balu tańczące pary robią masę obrotów, jednak żadna z nich nie płaci podatku obrotowego.

Szopka *Aramis.*

Na reducie.

— Poznajesz mnie staruszku?

— Żebym Ciebie poznawałem, tobym ciebie kazał aresztować!

— Za co, niewdzięczniku?

— Za tego portfelu, coś go mi wyciągała za poprzedniej reduty w gabinecie!

— Co ty mówisz? a dużo było w tym portfelu?

— Dwieście złotych, jak jeden grosz.

— Taki stary a tak kłamie, że się to Boga nie boi. Wszystkiego było siedemdziesiąt złotych...

„Szczutek";

* * *

— Wiesz pan, panie Elertanz, że przez ten zastój to ja się zrobiłem bardzo nabożny?

— Jakim sposobem?

— Dawniej nie handlowałem tylko w sobotę, a teraz nie handluję przez cały tydzień

„Szopka"

Nasza zima.

Kazia patrzy z utęsknieniem na niebo i pyta się:

— Czy śnieg zacznie raz już padać?

Tatuś, urzędnik bankowy:

— Widzisz córeczko, Grabski ustabilizował i śnieg — ani rusz nie chce spaść!

„Szczutek".

W biurze.

— Panie Władysławie — co pan robi! Jak można chrapać w biurze! Jeszcze pan obudzi szefa.

„Szopka".

Aforyzm z karnetu.

Strój balowy pań jest nieco za — krótki.
Ale za to kupiony najczęściej za — długi.

„Szczutek" *Azte.*

Biblioteka Uniwersytecka M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ w Lublinie
CZAS 120191
CZASOPISMA

Najtańszy tygodnik ilustrowany

„Żołnierz Pol

pod redakcją ppułk. Artura Oppmana (Or-Ota).

Pismo poświęcone życiu i służbie naszego żołnierza oraz wojennemu przysposobieniu narodu.

Numer pojedyńczy kosztuje 25 groszy.

Prenumerata: w Warszawie i na prowincji (z dostarczaniem do domu) wynosi miesięcznie 95 gr., dla podoficerów i szeregowych miesięcznie gr. 80. — Prenumeratę przyjmuje Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa Nowy-Świat Nr. 69, lub urzędy pocztowe na konto Nr. 162 P. K. O.

„Przemysł Chemiczny“

jedyne polskie czasopismo obejmujące całokształt przemysłu chemicznego,

oficjalny organ przemysłowy „Polskiego Towarzystwa Chemicznego“ docierający do wszystkich zorganizowanych chemików polskich

wychodzi

nakładem „Chemicznego Instytutu Badawczego“ we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 3. — Nr. Tel. 450.

Rok wydawnictwa dziewiąty.

„Samolot“ Sp. Akc.

POZNAŃ—ŁAWICA

POSZUKUJE DLA CELÓW LOTNICTWA MATERJAŁU DRZEWNEGO, SOSNOWEGO I JESIONOWEGO, DOBOROWEGO GATUNKU I KL. GRUBOŚCI OD 25 — 65 m.m., DŁUGOŚCI OD 6 mtr. WZWYŻ.

NIEODZOWNE PRZYSŁANIE PRÓBEK

:-: W DŁUGOŚCI 40 CENTYMETRÓW. :-:

SEZON! SEZON!

KONSERWACJI

Granitowe! Kostki brukowe, Krawężniki, Stopnie schodowe, Płyty chodnikowe, Szuter tłuczony i Szuter rzeczny.

Dostarcza: po cenach konkurencyjnych **Firma „PEKAM“** Przedsiębiorstwo dla Eksploatacji Kamieniołomów **Lwów, Paulinów 3a.** 29

Pożar w każdej chwili zniszczyć może warsztat pracy i wieloletni dorobek przemysłowca, kupca, ziemianina, drobnego rolnika i wogóle każdego obywatela — **Każdy więc interesować się powinien zagadnieniami racjonalnej walki z pożarami,** które omawia jedyne w Polsce pismo, poświęcone pożarnictwu

„Przegląd pożarniczy“

ilustrowany dwutygodnik. Rok wydawnictwa XI.

Redakcja i administracja: **Warszawa, Al. Jerozolimskie 41, tel. 84 30 i 154-45.**

ŻĄDAJCIE NUMERÓW OKAZOWYCH.

Adres redakcji i administracji: LUBLIN, KOŚCIUSZKI № 8, tel. 300. — Konto P. K. O. Nr. 100.080.

Cena prenumeraty miesięcznie z odnoszeniem do domu, lub przesyłką pocztową 2.— Zł.

Administracja czynna w dnie powszednie od godziny 8-ej rano do 6-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ W ZŁOTYCH:

ROZMIAR:	1/1 str.	1/2 str.	1/4 str.	1/8 str.	1/16 str.
Zwyczajne . . .	250.—	140.—	75.—	40.—	20.—
1-a str. okładki .	350.—	180.—	100.—	—	—
2-a str. okładki .	300.—	140.—	80.—	—	—
4-a str. okładki .	300.—	160.—	80.—	—	—
W tekście . . .	320.—	170.—	95.—	60.—	—

Redaktor i dyrektor wydawnictwa: **Franciszek Głowiński.**
Sekretarz redakcji: **Wacław Gralewski.**

Wydawcy: Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie.
Drukarnia „Sztuka“ Lublin, Kościuszki 8, telefon 300.